№ 7. Warszawa, 6 Grudnia 1907 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—1 i od 3—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Kościół bojujący.
A. Andrejew: Judasz Iskarjota i inni.
Myśli z Petersburga.
Trzechlecie szkoły polskiej.
Zagadnienie narodowości p. Otto Bauera.
Horyzont polityczny.
Listy o literaturze p. St. Brz.
Echa: Mentor lwowski, Hrabia Wojtek.
Kronika.
Wiadomości bibljograficzne.

Z powodu kończącego się kwartału i roku uprzejmie prosimy Szan. Prenumeratorów o jaknajprędsze regulowanie należności.

Jednocześnie prosimy o wczesne nadsyłanie zamówień na rok przyszły, zjednywanie pismu nowych prenumeratorów, jakoteż adresów do wysyłania numerów okazowych.

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów „SPOŁECZEŃSTWA"

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego Cena 15 k.

W PAŃSTWIE PZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 10 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy, Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu„ i „Krytyki Praktycznego Rozumu" uzupełnił J. Wł. Dawid Książka ta znajdować się powinna w bibljotece każdego inteligenta. Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Kautsky Karol. Etyka i materjalistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Wojciech Kłos, powiastka. Cena kop. 10.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa", nabywający wszystkie książki, zamiast **rb. 9** z przesyłką pocztową **rb. dziesięć**, płacą tylko **rubli pięć** bez doliczania porta. Prenumeratorzy nabywający pojedyńcze egzemplarze otrzymują 25% z doliczeniem kosztów przesyłki 10 kop, od rubla.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa" Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

KOŚCIÓŁ BOJUJĄCY.

Podczas gdy u nas kler stacza jeszcze boje o szkołę niższą i średnią, to w Austrji zdołał on już na tym polu zdobyć placówkę trwałą: klerykalizacja szkoły ludowej posunęła się już o tyle, że oto dziś, przy powszechnym prawie wyborczym zbiera stronnictwo klerykalne mandaty wychowanych w tej szkole adeptów. Aliści nie wystarcza to kościołowi i oto zdobywszy władzę wyciąga czarną dłoń przemocy do szkoły wyższej. Zdobycie uniwersytetów — „owych ognisk rewolucji i bezbożności“ — oto hasło posiadającego obecnie za sobą większość parlamentu stronnictwa katolickiego. Na odbytym niedawno wiecu katolickim wygłosił przywódca tej partji, burmistrz miasta Wiednia, Lueger ostrą mowę przeciw wolności uniwersytetów. Rezolucja przedstawiona przez biskupa Rösslera, a przyjęta na wiecu jednogłośnie brzmi: „Wiec katolicki wyraża najżywsze ubolewanie z powodu iż wrogowie wiary *nadużywają wolności nauki* w szkołach wyższych, że często pod płaszczem swojej *pozbawionej podstawy* nauki wygłaszają z rozmysłem poglądy i sądy naukowe przeciwstawiając takowe *prawdzie religijnej*, celem wywierania wpływu na serca młodzieży w duchu przeciwreligijnym, a często nawet przeciwpaństwowym“.

Wiemy dobrze jak dalekim jest ideał prawdziwej wolnej nauki od tego, co się jeszcze dziś wykłada w większości uniwersytetów europejskich. Szczególnie w dziedzinie zagadnień etycznych i socjologicznych panuje w wyższych uczelniach świata kapitalistycznego duch apologji państwa współczesnego i wstecznych doktryn ekonomicznych. Tacy profesorowie jak Hector Denis w Belgji, jak Sergi we Włoszech, jak Ant. Menger zmarły w Austrji, jak Sombart w Niemczech, są wyjątkami i jeśli pozwala im się wygłaszać publicznie swoje poglądy, to wykłady uniwersyteckie poddaje się surowej cenzurze. W nauce urzędowej Niemiec panuje nie Sombart, lecz Schmoller i Wagner. Nawet Francja — ta wolnomyślna Francja — przepuszcza ciało profesorskie przez sito swojej ideologji drobnomieszczańskiej. Nauka historji we wszystkich uczelniach świata nie wiele odstępuje od znakomitego i dobrze znanego nam Iłowajskiego. Natomiast uwolniły się wszystkie niemal uniwersytety (z wyjątkiem katolickich, jak we Fryburgu, Salzburgu, Leodjum) od więzów kościelnych. Dogmaty religijne przestały krępować myśl uczonych, którzy w wypowiadaniu swych poglądów mogą się nie liczyć z encyklikami papieskiemi i przyrodnicy współcześni mogą bez ogródek wygłaszać swoje poglądy ewolucjonistyczne lub demonstrować systemy planetarne sprzeczne z fabułą biblijną.

To też na brutalną zaczepkę ze strony rozzuchwalonych przedstawicieli kropidła odpowiedzieli profesorowie wiedeńscy w sposób godny zaznaczenia. Myślą przewodnią powziętej przez nich uchwały na odbytym wiecu profesorów była mowa profesora filozofji, doktora Jodla, której streszczenie podajemy:

„Uniwersytet jest miejscem nauki i polityka — walka partji jest mu obcą. Ale oto jedno ze stronnictw politycznych, które doszło do władzy, wyciąga rękę, aby celem wywierania wpływu na jego ducha kierowniczego, uniwersytet *„zdobyć“*. Wystąpienie to stawia przed uniwersytetem pytanie: Co robić? I na to pytanie odpowiedzieć winno zgromadzenie przedstawicieli niwersytetu.

Moglibyśmy oczywiście odpowiedzieć: *„Przyjdź i próbuj zdobywać!“* Zdobycie to nie jest tak łatwe jak zdobycie szkoły ludowej i szkoły średniej. Wprawdzie, że i szkoła wyższa jest instytucją państwową, ale jest ona organizacją nader skomplikowaną i na próbę wywierania nią w pewnym kierunku nacisku z góry, może zareagować zupełnie inaczej. Ale czy długo możemy się opierać wobec nacierającej siły wpływów klerykalnych? Zdobycie uniwersytetu jest trudne, ale *niemożliwe nie jest.* Nie będę tu wskazywał naszym wrogom drogi, jaką pójść mają, ale wy, moi koledzy wiecie, że mam słuszność i wiecie, jaką drogą to może być dokonane. Właśnie to jest znamiennem, że w chwili, gdy partja klerykalna przenikła do rządów, zaatakowała ona przedewszystkiem uniwersytet.

Nie mam potrzeby wam, panowie, tłomaczyć, dlaczego my uważamy uniwersytet katolicki, to zna-

L. ANDREJEW.

JUDASZ ISKARJOTA I INNI.

(Ciąg dalszy.)

V.

W tym czasie Judasz Iskarjota spełnił pierwszy decydujący krok, dążący do sprzedania: potajemnie odwiedził arcykapłan Annasza. Był przyjęty bardzo surowo, ale nie zmieszał się tem i zażądał dłuższej rozmowy w cztery oczy. I pozostawszy samnasam z suchym i surowym starcem, pogardliwie patrzącym na niego z pod obwisłych, ciężkich powiek, opowiedział, że on, Judasz, człowiek szlachetny, wstąpił nawet w grono uczniów Jezusa Nazarejczyka w tym jednym celu, żeby zdemaskować oszusta i wydać Go w ręce prawa.

— A kim on jest ten Nazarejczyk? — lekceważąco spytał Annasz, nadając sobie pozór, jakgdyby pierwszy raz słyszał imię Jezusa.

Judasz także udał, że wierzy dziwnej niewiadomości arcykapłana i drobiazgowo opowiedział o nauczaniu Jezusa i cudach, o nienawiści Jego do faryzeuszów i świątyni, o ciągłych nadużyciach prawa przez Niego i, wreszcie, o pragnieniu Jego wyrwania władzy z rąk kapłanów i stworzenia swojego własnego państwa. I tak zręcznie mieszał prawdę z kłamstwem, że uważniej spojrzał na niego Annasz i leniwie powiedział:

— Czyż mało w Judei oszustów i półgłówków?

— Nie, On jest niebezpieczny człowiek, — gorąco odpowiedział Judasz — On łamie prawo. I lepiej niech jeden człowiek zginie, niż cały naród.

Annasz zachęcająco kiwnął głową.

— Ale On ma, zdaje się, dużo uczni?

— Tak, dużo.

— I oni zapewne bardzo Go kochają?

— Tak, oni mówią, że kochają. Bardzo kochają, więcej niż siebie.

— Ale jeżeli my zechcemy wziąć Go, czy nie upomną się oni? Czy nie zrobią powstania?

Judasz zaśmiał się przeciągle i źle:

— Oni? Te psy tchórzliwe, które uciekają, jak tylko człowiek po kamień się schyli. Oni!

— Czyż oni tak źli są? — chłodno spytał Annasz.

— A czyż źli uciekają od dobrych, a nie dobrzy od złych? He! Oni dobrzy — i dlatego uciekną. Oni dobrzy i dlatego skryją się. Oni dobrzy — i dlatego zjawią się wtedy, kiedy Jezusa do grobu kłaść trzeba będzie. I oni złożą go sami, a ty tylko wydaj śmierci!

— Ale przecież oni Go kochają? Sam powiedziałeś!

— Swojego nauczyciela oni wszyscy lubią, ale więcej martwego, niż żywego. Kiedy nauczyciel żyje, on może zażądać od nich lekcji i wtedy źle im bę-

czy uczelnię, dla której dogmatyka kościoła rzymskiego jest źródłem poznania i granicą zakreślającą dziedzinę badania — za instytucję, która nie daje się pogodzić z duchem, który spowodował wielkość uniwersytetu i uczynił go dźwignią postępu. Mówią oni nam, że nasza nauka nie ma podstaw. Jest to zdanie połowiczne i niesumienne i wolnej nauce wyrządziły już wiele szkody. Nikt z nas nie przystępuje do swojej pracy bez podstawy, chociażby dlatego, że każdy z nas nie zaczyna od początku, ale przystępuje do pracy uzbrojony w kapitał duchowy, przekazany mu przez pracowników przeszłości. Idziemy dalej! A cały rozwój nauki europejskiej dowodzi, że mamy prawo nie zatrzymywać się, że cały wszechświat, którego człowiek jest jedynie cząstką, rządzony jest powszechną, przenikającą wszystko, prawidłowością, którą duch ludzki, dzięki coraz udoskonalającym się metodom może proznać; że prawidłowość ta jest zamkniętą w sobie, to znaczy, że nie może ona być naruszoną przez jakieś cuda w znaczeniu wydarzeń bezprzyczynowych. Wiemy, że poznanie nasze podlega nieustannym zmianom, że prawda dzisiejsza staje się jutro błędem, ale spełniamy swoje zadanie, jeśli bezstronnie i odważnie zdobywamy nasze teorje, jeśli kształcimy młodzież, przyzwyczajamy ją do samodzielnego myślenia, do zupełnej niezależności badania, do wolności od wszelkich autorytetów wiary. Uczelnia, która rezygnuje z tej wolności skazuje się sama na unicestwienie. I oto wyobraźmy sobie uniwersytet uzależniony od potęgi politycznej, która stanowi przeciwieństwo do tego wszystkiego, co uważamy za warunek bytu uniwersytetów, — od potęgi która zaprzecza zasadniczej podstawie wszelkiego badania naukowego, mianowicie zamkniętej przyczynowości natury, dlatego że jej wewnętrzna istota spoczywa na podstawie nadprzyrodzonej, bo uważa się za posiadacza nieomylnej dla wszytkich czasów prawdy, która się niedawno dopiero wypowiedziała w ognistym potępieniu wszelkiej próby pogodzenia tradycji katolickiej z wymaganiami wiedzy współczesnej.

Byłoby nieszczęściem, gdyby w walce tej kościół rzymski został zwycięzcą chociażby na chwilę. Żądamy tedy pozostawienia nam tej swobody, z której korzystamy i z tego względu musimy uważać za wroga śmiertelnego każdego, kto chce nas tej wolności na rzecz autorytetu pozbawić. I jeśli będziemy tej wolności bronili wszystkiemi pozostającemi w naszej mocy środkami, jako też i temi, które dopiero zdobyć się postaramy, to nie zważajmy na zarzuty wywrotności i antipatrjotyzmu. Świat idzie naprzód i doktór Lueger z kolegami nie zatrzyma go w pochodzie. Czyż mamy znów przeżyć epokę wielkiej wojny religijnej i panowania Jezuitów, epokę Metternicha? Naszem zadaniem jest zapobieżenie podobnej możliwości. Podajmy sobie rękę dla tego dzieła, wszystkie fakultety, wszystkie uniwersytety. Niechaj wyzwanie katolików będzie dla nas pobudką!"

Jest to protest płomienny i wygłoszony z godnością, na jaką przystało nauce. Wszakże wyższe zakłady naukowe nie są i nie mogą być zupełnie wolne od polityki; chociażby dlatego, że światopogląd polityczny opiera się na światopoglądzie ogólnym, a ten właśnie zdobywa się w szkole. To też klerykali mają słuszność, chcąc zdobyć szkołę dla siebie, i to może skłoni profesorów do *politycznego* przeciwdziałania ich dążeniom. Z walki dwuch kierunków otrzymuje się zawsze kierunek nowy—wyższy i to będzie dodatnią stroną burzy obecnej.

MYŚLI Z PETERSBURGA.

Żyjemy w okresie trzeciej Dumy, jeśli dzisiejszą wegetację polityczną życiem nazwać wolno. Pierwsze dwie Dumy były przedmiotem zainteresowania ze strony całego świata cywilizowanego. I rzecz dziwna, zaimponowały zahartowanym w ogniu walk o konstytucję ludom Zachodu — te pierwsze kroki konstytucyjne w rozległej krainie północy. Prawdziwą niespodzianką była dla Europy moc protestu zawarta i skrystalizowana w sankcjonowanej przez naukę i erudycję praktyczną formie prawno-politycznej. Rosja zdobyła

---

dzie. A jak nauczyciel umiera, oni sami stają się nauczycielami i źle już dzieje się innym! He!

Annasz przenikliwie spojrzał na zdrajcę i suche jego wargi zmarszczyły się — to znaczyło, że Annasz uśmiecha się.

— Oni cię obrazili? Widzę to.

— Czyż może się co ukryć przed twoją przenikliwością, mądry Annaszu? Ty wniknąłeś w samo serce Judasza. Tak. Oni obrazili biednego Judasza. Oni powiedzieli, że on im ukradł trzy denary — jakgdyby Judasz nie był najuczciwszym człowiekiem w Izraelu!

I jeszcze długo mówili o Jezusie, o uczniach Jego, o zgubnym wpływie Jego na naród izraelski,— ale decydującej odpowiedzi nie dał tym razem ostrożny i chytry Annasz. On już dawno śledził Jezusa i na tajemnych naradach z krewnemi i przyjaciołmi swemi, naczelnikami i saduceuszami, już dawno roztrzygnął los proroka z Galilei. Ale nie dowierzał Judaszowi, o którym i przedtem słyszał, jako o złym człowieku i kłamcy, nie dowierzał lekkomyślnym nadziejom na tchórzostwo uczniów i narodu. Annasz wierzył w swoją siłę, ale bał się rozlewu krwi, bał się groźnego powstania, które tak łatwo podnosił dumny i buntowniczy naród jerozolimski, bał się nakoniec, surowego wmieszania się władz z Rzymu. Rozdęta oporem, zapłodniona czerwoną krwią narodu, dająca życie wszystkiemu, na co upadnie — jeszcze silniej rozrośnie się herezja i w giętkich pierścieniach swoich zdusi Annasza, i władzę i wszystkich jego przyjaciół. I kiedy drugi raz pukał do niego Iskarjota, Annasz zwątpił duchem i nie przyjął go. Ale i trzeci, i czwarty raz przyszedł do niego Iskarjota, uparty, jak wiatr, który i dniem i nocą stuka w zamknięte drzwi, i wpada w ich szczeliny.

— Widzę, że boi się czegoś mądry Annasz, — powiedział Judasz, dopuszczony wreszcie, przed arcykapłana.

— Dość silny jestem, żeby się niczego nie bać, — pysznie odpowiedział Annasz, i Iskarjota niewolniczo pokłonił się, rozkładając ręce. — Czego chcesz?

— Ja chcę wam sprzedać Nazarejczyka.

— Nam on nie jest potrzebny.

Judasz pokłonił się i czekał, z pokorą utkwiwszy oko swoje w arcykapłana.

— Odejdź.

— Ale powinienem przyjść jeszcze raz. Czyż nie tak, czcigodny Annaszu?

— Nie wpuszczą cię. Odejdź.

Ale jeszcze raz i jeszcze raz zastukał Judasz z Karjoty i został wpuszczony do zestarzałego Annasza. Suchy i złośliwy, udręczony myślami, milcząc patrzył on na sprzedawcę i jakby liczył włosy na rozczochranej głowie jego. Ale milczał i Judasz — jakgdyby sam przeliczał włoski w rzadziutkiej siwej bródce arcykapłana.

— No? Znów tu jesteś? — pyszałkowato rzucił, prawie plunął mu na głowę, rozdrażniony Annasz.

się na życie polityczne, nerwowe i impulsywne, które było niejako transmisją energji, nagromadzonej w czasie burzliwych starć i wstrząśnień epoki przełomowej. „Za nami naród“ wołały pisma liberalne tego okresu, ufne w potęgę i rozpęd wolnościowego szturmu.

Dziś jest inaczej. Okres apatji społecznej posiada godne siebie przedstawicielstwo. „Bohaterowie czynu“, którzy mieli Rosję uszczęśliwić swą życiodajną a płodną pracą twórczą, którzy z gestem zwycięzców lawiną zajęli ławy parlamentu na prawicy — czują się w tym parlamencie jakoś nieswojo! Kołnierz parlamentaryzmu, nieskazitelnie biały symbol współżycia kulturalnego, z wdziękiem noszony przez Aładina i Hessenów ujarzmia swą sztywnością Krupienskich, Puryszkiewiczów i innych brzuchomówców reakcji. Cylinder przewodniczącego oznaka godności Muromcewa i Gołowina za szeroki dla Chomiakowa łatwo się przekrzywia na bakier.

Wykształcona mniejszość z opozycji znalazła się w niespodziewanej roli belfra, który na pokutę za grzechy musi dawać lekcje alfabetu politycznego niesfornej większości. „Głosuj że za tym wnioskiem, Mitrofanuszka. Przecie zgodny jest z regulaminem Dumy Państwowej“. I Mitrofanuszka, wymyślając swemu „Dziadżce“, niemniej głosuje za wnioskiem, bo czuje zbyt dobrze jego intelektualną wyższość.

Trudno mówić o konstelacjach politycznych, skoro z jednej strony widzimy nauczycieli, z drugiej zaś uczniów. Trudno mówić o *walce* skondensowanych i świadomych swego celu partji, gdy jesteśmy świadkami *nauki* upartych, niezdolnych i zacofanych w rozwoju pupilów.

Tak się przedstawia prawica, która stanowi blizko połowę Dumy, połowę niepoczytalną, gotową do do burd i awantur, za starą na wychowanie polityczne. Pendant do niezdolnych uczniów stanowią niezdecydowani, chwiejni nauczyciele (frakcja kadecka z przyległościami), którzy przebąkując wzgardliwie o *„osłach“*, sami ugrzęźli w dezorjentacji, znaleźli się w sytuacji osiołka, któremu w żłobie dano — w jednym lewicowy owies, w drugim konserwatywne siano. Jak wiadomo ostatnie umizgi w stronę tego prawego żłobu, uplastycznione znakomicie w misji Stachowicza, spełzły na niczem.

Całości dopełnia centrum, złożone z październikowców, zcharakteryzowanych przez prasę rosyjską w postaci „zagadkowych nieznajomych“. Fizjonomja polityczna październikowców nie wyklarowała się jeszcze istotnie i wyklaruje się nierychło. Obiegają pogłoski, jakoby miał się dokonać w łonie stronnictwa rozłam, decydujący o losach opozycji. Gdyby bowiem rozsądniejszy i bądź co bądź konstytucyjny odłam październikowców z Kapustinem na czele przyjął linję faktyczną lewicy, mogłaby się wytworzyć nieznaczna większość hamująca rozwój „niebezpieczeństwa czarnosecinnego“. Być może, że nieuzasadniony optymizm leży w podstawie tych horoskopów, Optymizm, który długo przebijał w złudzeniach prasy demokratycznej podczas wyborów, kiedy się powszechnie spodziewano licznego zastępu członków lewicy w Dumie, kwalifikowanych przez rządową ajencję, jako bezpartyjni.

Są jednakowoż i poważne motywy, usprawiedliwiające wspomniane pogłoski. Październikowcy przecie ogniskują nastroje przeważnie dwuch warstw społecznych: urzędniczej i mieszczańskiej.

O ile reprezentują żywioły czynownicze są bezwzględnemi monarchistami. Nie da się tego powiedzieć o części mieszczaństwa przemysłowego oraz handlowego, którego ciemna i amorfna masa zasila partje prawicy, pierwiastki zaś bardziej uświadomione oddały swe mandaty „Związkowi 17 Października“. Warstwa ta w pewnych sytuacjach politycznych ciąży ku liberalizmowi i trudno zaręczyć, że jej przedstawiciele nie stworzą kontyngensu lewicy październikowców. Będzie to krok, który zaważy na szalach przyszłości trzeciej Dumy Państwowej.

Nieliczna i ogołocona z sił wybitniejszych frakcja socjal-demokratyczna znajduje się w położeniu „Splendid isolation“ w *posłusznej* Dumie. Rozbija ją w dodatku rozdźwięk taktyczny pomiędzy rozpacznie nieprzejednanemi „bolszewikami“, a skłonną ku bardziej realnej taktyce „mniejszością“.

Gdy cała Duma, prócz nieobecnego in corpore Koła Polskiego głosowała za Chomiakowym, dziewięć czarnych gałek manifestacyjnie zostały złożone w ur-

---

— Ja chcę wam sprzedać Nazarejczyka.

Obaj zamilkli, oglądając z uwagą jeden drugiego. Ale Iskarjota patrzył spokojnie, a Annasza zaczęła już kłóć cicha złość, sucha i zimna, jak w zimie ranny szron.

— Ileż ty chcesz za twojego Jezusa.

— A co wy dacie?

Annasz z zadowoleniem obraźliwie powiedział:

— Wszyscy jesteście szajką łotrów. Trzydzieści srebrników — ot co my damy.

I cicho ucieszył się, widząc, jak cały zadrgał, począł się ruszać i biegać Judasz — zręczny i prędki, jakgdyby nie dwie miał nogi, a cały ich dziesiątek.

— Za Jezusa? Trzydzieści srebrników? — krzyknął głosem dzikiego zdumienia, które ucieszyło Annasza. — Za Jezusa Nazarejczyka! I wy chcecie kupić Jezusa za trzydzieści srebrników? I wy myślicie, że wam mogę sprzedać Jezusa za trzydzieści srebrników?

Judasz bystro zwrócił się do ściany i zachichotał w jej białą płaską twarz, podnosząc długie ręce:

— Ty słyszysz? Trzydzieści srebrników! Za Jezusa!

Z takąż samą cichą radością Annasz obojętnie zauważył:

— Jeżeli nie chcesz, to idź. My znajdziemy człowieka, który sprzeda taniej.

I jak handlarze starego ubrania, którzy na brudnym placu przerzucają z rąk do rąk podłe łachmany, brzęczą, przysięgają i wymyślają, rozpoczęli oni gorący i wściekły targ. Upijając się dziwnym zachwytem, biegając, wiercąc się, krzycząc, Judasz na palcach wyliczał zalety Tego, Którego sprzedawał.

— A to, że on dobry i uzdrawia chorych, to to już się wcale nie ceni według was? Co? Nie, powiedz, jak uczciwy człowiek!

— Jeżeli ty... — próbował dodać zaróżowiony Annasz, którego zimna złość prędko rozgrzewała się na rozżarzonych słowach Judasza, — ale ten bez zająknienia przerywał mu.

— A to, że On jest piękny i młody — jak narcyz saroński, jak lilja doliny, co? To nic się nie ceni? Może powiecie, że On jest stary i do niczego nie zdatny, że Judasz sprzedaje wam starego koguta, co?

— Jeżeli ty... — usiłował krzyczeć Annasz, ale jego starczy głos, jak wiatr puch, unosiła rozpacznie burzliwa mowa Judasza.

— Trzydzieści srebrników! Przecież to nie wynosi nawet jednego obola za kroplę krwi! Połowy obola nie wynosi za łzę! Ćwierć obola za jęk! A krzyki! A drgawki! A za to, żeby zatrzymało się serce Jego? A za to, żeby zamknęły się oczy Jego? To darmo? — jęczał Iskarjota, następując na arcykapłana, obejmując go całego szalonym ruchem swoich rąk, palców, plączących się słów.

— Za wszystko! Za wszystko! — bez tchu mówił Annasz.

— A wy ile na tem zarobicie? He? Wy ogra-

nie przez bolszewików. Były to dwie jednoczesne manifestacje rozbitków poważnych dawniej grup parlamentarnych. Do manifestacji sprowadza się ich rola polityczna, gdy u warsztatu pracy organicznej stoją Sazonowicze. Nie zostaną jednak te manifestacje bez skutków, bez znaczenia. Mącą one wrzaskliwą harmonję większości, przypominają że nie wszystko jest w porządku.

Jerzy Jankowski.

TRZECHLECIE SZKOLNICTWA POLSKIEGO.

(Dokończenie).

Szkoły polskie od początku rzekomej „reformy" dały wielką swobodę księżom. Dlatego w uczelniach zagospodarowało wielebne kłamstwo. Jeżeli dalej kler zanurzy w szkole ręce — osmielam się twierdzić, że rozgości się w uczelniach wielebna ciemnota.

Nie rozumiemy doprawdy członków „Stowarzyszenia" a nawet niektórych członków „Związku". Jak ci panowie, którzy bądź cobądź ukończyli wyższe studja naukowe, którzy w życiu prywatnem są bezwyznaniowcami, albo należą do kategorji „obojętnych". (tak wyklinanych przez Piusa X), jak ci panowie mogą tolerować wtrącanie się biskupów i prefektów?—Przecież każdy z nich wie, co ksiądz umie, a raczej czego nie umie! Czteroklasista, obałamucony pięcioletniem obkuwaniem w seminarjum podręczników teologji, zdeprawowany umysłowo i moralnie brakiem naukowego i etycznego kierownictwa, — ma odwagę narzucać nauczycielstwu świeckiemu, charakter katolicki uczelni, narzucać podręczniki, wybór kierowników i nauczycieli?! Kto tu ma mieć supremację w szkole? Czy świecki człowiek wykształcony, czy utonzurowany nieuk? Czy duch wolny kulturalnej tolerancji, czy ciemne hasła inkwizycji myśli, słowa, czynu? Czy miłujący prawdę badacz, czy teologiczny, pozbawiony wstydu i moralności matacz i kłamca? „Niema dwóch rodzajów prawd, powiada Holbach, z których jedna jest odpowiednią dla uczelni wyższych, a druga dla szkół początkowych. Jest tylko jedna prawda, i ta jest dobrą dla wszystkich". Czyżby nauczycielstwo polskie sądziło, że możebną jest droga trzecia, tymczasowa, droga kompromisu z reakcyjnym klerem, a wolnomyślnem w zasadzie ale zbytnio kompromisowem nauczycielstwem polskiem?

Czyż „Stowarzyszenie", jako instytucja, nie czuje, nie widzi, że ten sojusznik — kler, podcina gałęź na której wspólnie siedzą? Korporacja naukowa zasiada do narad z „Sekcją prefektów" wiedząc dobrze, że ztamtąd będą padały fałszywe słowa, fałszywe restrictio mentalis, frazesy pseudo-patrjotyczne, projekty i plany, umacniające władzę kleru, osłabiające zaś naukowy kierunek szkoły. — Jak negr będzie zawsze czarnym, tak prefekt będzie zawsze reakcyjnym. — Wiedzą o tem panowie professorowie — a jednak ściskają dłoń prefekta, unikając, (stosownie do zlecenia przełożonej), drażliwych starć, dyskusji.

Czego żąda kler? udziału biskupa w zarządzie Macierzy, usuwania nauczycieli, antyklerykalnie usposocionych, zmiany podręczników historji na te, które sam zaleca. Wymaga wykładu prawa — po katolicku! Biologję nazywa „uświadamianiem płciowem", przyrodoznawstwo, — „wypędzeniem Boga z natury"; prawoznawstwo — „wszczepianiem ducha samowoli, wtłaczaniem mysli na stanowisko regalistów"; etykę — „moralnością bez Boga"! A wystąpienia biskupów Zdzitowieckiego, Wnukowskiego, Popiela, czyż nie stwierdzają faktu rozbieżności poglądów kleru a nauczycieli polskich na zasadnicze podstawowe wymagania szkolnictwa, na które się godzą zarówno „Związkowcy", jak i „Stowarzyszenie", mianowicie na—kierunek szkoły świecki, naukowy.—Przypuszczam, że również wszyscy pedagogowie wiedzą o wyraźnej roli prześladowczej kleru na prowincji, względem instytucji oświatowych. Któż nie słyszał o atakach na „Światło" w lubelskiem i „Uniwersytecie dla wszystkich" w radomskiem, Płocku, Dąbrowie i w Warszawie? Na „Tow. Kultury" w Warszawię, w Ciechanowie (misjonarze). w Piotrkowie, „Dom ludowy" w Płocku i innych miastach? Czy mam wspominać o prześladowaniu przez księży w szkołach marjawitów, o podburzaniu przeciwnych ludzi na świątynię, — powiedział Annasz, prędko oglądając się i jeszcze prędzej podstawiając pod oczy Judasza swoją różowawą łysą czaszkę.

---

bić chcecie Judasza, wyrwać dzieciom jego kawałek chleba! Ja nie mogę! Ja na plac pójdę, krzyczeć będę: Annasz ograbił biednego Judasza! Ratujcie!

Zmęczony, zupełnie oszołomiony Annasz wściekle tupnął w podłogę miękkiemi pantoflami i machnął rękami:

— Precz! Precz!

Ale Judasz nagle powściągliwie zgiął się i pokornie rozłożył ręce:

— Ha, jeśli tak... Dlaczego gniewasz się na biednego Judasza, który pragnie dobra swoich dzieci? Ty także masz dzieci, pięknych młodych ludzi...

— Nam inny.. Nam inny... Precz!

-- Ale czyż ja powiedziałem, że ja mogę odstąpić? I czyż ja wam nie wierzę, że może przyjść inny i oddać wam Jezusa za piętnaście obolów? Za dwa obole? Za jednego?

I kłaniając się coraz niżej, kurcząc się i schlebiając, pokornie zgodził się na zaofiarowane mu pieniądze.

Zaróżowiony Annasz drżącą suchą ręką oddał mu pieniądze i, milcząc, odwrócił się i żując wargami czekał dopóki Judasz nie wypróbował na zębach wszystkie srebrne monety. Zrzadka Annasz oglądał się i znów jakby sparzywszy się, podnosił głowę w górę i z wysiłkiem żuł wargami.

— Teraz tyle fałszywych pieniędzy, — spokojnie objaśnił Judasz.

— To są pieniądze, ofiarowane przez dobroczyn-

— Ale czyż dobroczynni ludzie umieją odróżnić fałszywe od prawdziwego? To umieją tylko łotry.

Judasz odebranych pieniędzy nie zaniósł do domu, tylko wyszedłszy za miasto schował je pod kamień. Z powrotem szedł cicho, ciężkiemi i powolnemi krokami, jak zwierzę zranione, czołgające się powoli po okrutnej i śmiertelnej bitwie do swej ciemnej nory. Ale Judasz nie miał swoje nory, a miał dom i w tym domu zobaczył Jezusa.j Znużony, wychudły, zmęczony nieprzerwaną walką z faryzeuszami, otaczającemi Go codzień w świątyni ścianą białych, lśniących, uczonych czół, siedział On, przyparłszy policzek do szorstkiej ściany, i zdawało się, że mocno spał. I to był ten, którego oni kupili za trzydzieści srebrników.

Przecisnąwszy się bez szelestu naprzód, Judasz z delikatną ostrożnością matki, która boi się zbudzić chore dziecko, ze zdziwieniem zwierza, wydostającego się z legowiska, którego nagle oczarował biały kwiatek — cicho dotknął się Jego miękkich włosów i nagle cofnął rękę. Jeszcze raz się dotknął — i wypełznął bez szelestu.

— Boże! — powiedział — Boże!

I wyszedłszy w miejsce, gdzie chodzili za potrzebą, długo tam płakał, kurcząc się, wijąc, drapiąc paznogciami piersi i kąsając ramiona. Gładził wyo-

ko żydom? O pobłażaniu kss. prefektów i dyrektorów względem uczniów, którzy wybijają szyby marjawitom, napadają na stare kobiety marjawitki, (w Płocku, w maju r. b). Czyż mam przypominać nauczycielom o zatargach z prefektami i przełożonemi w sprawie wykładu o inkwizycji, odpustach, o ruchu husyckim, rewolucji francuskiej, o Gallikonizmie, konkordacie, papiestwie, deklaracji praw? Wszelkie dyplomatyczne „omijania“ i „wykreślania“ — ze strony kompromisowych nauczycieli, wytwarzają w pojęciu uczniów niepochlebną opinję o etyce nauczyciela. Pedagog traci powagę i wolę, tak niezbędną dla wpływu na ucznia, traci zaufanie. Stojąc między księdzem, a faktem historycznym, uczeń nie pyta nauczyciela... żartuje z księdza, nie słucha mowy przełożonego.

Obecność „wszechmocnego“ prefekta, demoralizuje szkołę. Twierdzą to z całą stanowczością. Wszelkie bowiem fermenty na tle wyznaniowem, o ile są krytyczne, do wieku zastosowane, są pożyteczne. Ale fermenty, wytwarzające się przez starcie kierunku etycznego świeckiego i kierunku wyznaniowego wśród dzieci, lub młodzieży niedojrzałej, — wytwarzają stan walki, przeszkadzającej normalnemu przebiegowi pracy. W uczniu nie rozwija się metodycznie zdolność do krytycyzmu, lecz wyrabia się tylko ciasny duch opozycji i oporu. Uczeń nie widzi tu starcia starej dyscypliny z nową spółczesną doktryną etyczną, lecz sądzi, że prefekt walczy z nauczycielem dla utrzymania się przy zasadzie kościelnej, na którą jako magister teologji nawet przysięga. Zresztą — ponieważ wartość wychowania zależy od wartości wychowawcy, kierunek wychowania od kierunku, jaki wychowawca wyznaje w życiu—uczeń, ocenia wartość moralności religijnej podług życia prefekta, a doniosłość norm etycznych i postulatów społecznych — stosownie do postępków nauczyciela. — A że dziś nikomu nie jest tajnem cyniczne, niemoralne życie księży, jakoteż nie zawsze wyraźne społeczne i wyznaniowe, profession de foi, nauczycieli, rachujących się z księdzem — gwoli interesowi lub apatji — nie dziwcie się, panowie pedagogowie, że nie macie wpływu na młodzież! Nie możecie jej sugestjonować ujawnieniem swej wielkiej miłości ku niej, nie umiecie jej przekonać, nie umiejąc bronić swych przekonań; nie umiecie jej pociągnąć ku sobie, nie czując zapału do pracy czysto ideowej, bez kompromisu z postępami, zawsze wrogiemi idei wolnego badania!

Młodzież dzisiejsza jest, dziką. Oto okrzyk wasz! A z czyjej winy? Czy tylko przeszłości? Nie. Tu i wyście, nauczyciele, zawinili! — Wielu z was, dla stanowiska poszło na żołd partji, uległo terorowi przełożonych, zniechęciło się do pracy z rozhukaną młodzieżą. Wieluż z was odważyło się na publiczny protest, kiedy wam przełożeni i księża, depcąc wasze przekonania, kazali wkroczyć na drogę t. z. taktu i rachowania się z okolicznościami.

Nie zaprzeczam, że przy dzisiejszym nastorju młodzieży praca idzie b. powoli. Ale od nauczycieli zależy wytworzenie nowej atmosfery — takiej, któraby natchnęła uczniów duchem; duchem ładu jednolitego szkolnictwa. Dopóki klerykalizm będzie rozniecał walki w łonie Macierzy i grup. postępowych, w ogniskach kultury; — dopóki nie zniknie partyjny i pedagogiczny chaos w murach uczelni, — dopóty będziemy dalecy od wytworzenia kulturalnej postępowej szkoły... —

Postęp! Z obawą używam tego wyrazu... Przecie nasz niekulturalny ogół dziko go rozumie. Pan dyrektor Szczepański poucza: postęp — to podstęp; jakiś domorosły filozof w piśmie dla młodzieży („Znicz“) proponuje usunięcie tego wyrazu ze słownika, dając rzekomy jego ekwiwalent - demokratyzm. Kler identyfikuje postęp z niewiarą, — endecja z kosmopolityzmem:

Jakże my mamy rozumieć to pojęcie, my, nauczyciele postępowi?

Postęp zawiera właściwie jedno pojęcie; rozwoju form życia na coraz lepsze, ułatwiające rozrastanie się pracy, zwyciężanie przyrody, skonsolidowanie się demokratyczne członków społeczeństwa jako organizacji swobodnych pracowników. Innemi słowy, że użyję świetnego określenia St. Brzozowskiego: „Realny postęp“, to — 1) władza nad przyrodą, 2) zdolność pracujących do samodzielnego brania udziału w organizacji wytwórczej, rozwijającej się na tle tej władzy. Tylko istnienie tych realnych

---

brażone włosy Jezusa, szeptał cicho coś pieszczotliwego, śmiesznego i zgrzytał zębami. Później nagle przestał płakać, jęczeć i zgrzytać zębami i głęboko się zamyślił, skłoniwszy na stronę mokrą twarz, i wyglądał przytem jak człowiek, który nasłuchuje. I tak długo stał ciężki, zdecydowany i obcy wszystkiemu jak przeznaczenie.

.. Cichą miłością, subtelną opieką, pieszczotą otoczył Judasz nieszczęsnego Jezusa w te ostatnie dni Jego krótkiego życia. Wstydliwy i nieśmiały jak dziewczę w swej pierwszej miłości, strasznie subtelny i przenikliwy, jak ona — zgadywał najmniejsze niedopowiedziane pragnienia Jezusa, przeniknął w skarbnicę głębi Jego wrażeń, przelotnych wybuchów smutku, ciężkich chwil zmęczenia. I gdziekolwiek stąpnęła noga Jezusa, spotykała usłanie miękkie, i gdziekolwiek zwrócił się wzrok Jego, znajdował przyjemność. Przedtem Judasz nie lubił Marji Magdaleny i innych kobiet, które były dokoła Jezusa, ordynarnie z nich żartował i sprawiał im drobne przykrości — teraz stał się ich przyjacielem, śmiesznym i niezgrabnym wspólnikiem. Z głębokiem zainteresowaniem rozmawiał z niemi o drobnych miłych przyzwyczajeniach Jezusa, długo i uporczywie wypytując ciągle o to samo, sekretnie wsuwał pieniądze w rękę, w samą dłoń — i one przynosiły ambrę, pachnącą drogą mirrę, tak lubioną przez Jezusa i nacierały Jego nogi. Sam kupował, rozpaczliwie się targując, drogie wino dla Jezusa i potem bardzo się gniewał, jak prawie wszystko za niego wypijał Piotr z obojętnością człowieka, przywiązującego znaczenie tylko do ilości; i w kamienistej Jerozolimie, prawie zupełnie pozbawionej liści, kwiatów i zieleni, dostawał młode wiośniane kwiaty, zieloną trawkę i za pośrednictwem tychże kobiet dawał je Jezusowi. Sam przynosił na rękach — pierwszy raz w życiu — maleńkie dzieci, wydostając je z podwórz lub z ulic i zmuszał się całować je, żeby nie płakały; i często zdarzało się, że do zamyślonego Jezusa nagle wpełzało na kolana coś maleńkiego, czarnego, z kędzierzawemi włosami i zamorusanym noskiem i nakazująco szukało pieszczoty. I dopóki obaj oni cieszyli się jeden drugim, Judasz srogo chodził na boku, jak surowy dozorca więzienny, który sam na wiosnę wpuścił do więzienia motyla i teraz mruczy, skarżąc się na nieporządek.

Wieczorami, kiedy razem z nocą w oknach stawał na straży i strach, Iskarjota zręcznie naprowadzał rozmowę na Galileę, obcą mu, ale miłą Jezusowi, Galileę z jej spokojną wodą i zielonemi brzegami. I tak długo kołysał ociężałego Piotra, dopóki nie rozbudziły się w nim zastygłe wspomnienia, i w jaskrawych obrazach nie wstawało przed oczami i słuchem miłe życie Galilei, w której wszystko było głośne, kolorowe i silne. Z ciekawą żądzą, dziecinnie otworzywszy usta, czasami śmiejąc się oczami, słuchał Jezus jego porywczej, dźwięcznej, wesołej mowy i niekiedy tak śmiał

podstaw postępu jest rękojmią dla p o s t ę p ó w, dokonywanych przez myśl".

Nie potrzebuję chyba dowodzić, że myśl teoretyczna w platonicznem dążeniu do prawdy będzie mało użyteczną w szkolę. Tu ona musi być tak kierowaną, aby sięgała swego prażródła: o b s e r w a c j i z j a w i s k. Myślenie szkolne nie powinno obracać się w dziedzinie łamigłówek metafizycznego pochodzenia.

A zatem nie donkiszoterja szkolnej politykomanji, nie wolnomyślność rozumowania jako walka z prefektem na terenie szkolnym—lecz zrozumienie z a g a d n i e n i a p r a c y, krytycyzm n a u k o w y myśli, u ś w i a d o m i e n i e zależności ducha od warunków przyrody i form społecznych, od stopnia panowania nad przyrodą i organizacji społecznej — oto, co my, nauczyciele postępowi, — nazywamy postępem w szkole.

Nie robimy wyrzutów nauczycielstwu polskiemu. Rozumiemy dobrze jego Nemezys dziejów. Ale też trzeba nam częściej zaglądać w siebie. „Trzeba mieć, jak powiada Brzozowski, w ł a s n ą t r e ś ć ż y c i a p r z e d s o b ą, jako zadanie w przyszłości, aby móc w o b e c ż y c i a i n n y c h l u d z i (np. — uczniów naszych u. aut.) przechodzić z niesłabniętem męstwem, aby nie słyszeć nieustannego jęku, rozlegającego się na życiowem, pobojowisku". Rachując się z rzeczywistością dzisiejszą, musimy nauczyć ucznia wytwarzać rzeczywistość jurzejszą. Ale my upajamy się frazesem, że musimy kontynuować idee komisji, Eduk.,—gdyż „kultura jest rzekomą ciągłością tradycji narodowościowej" i przez to nie umiemy położyć „granitu pod tęczę". Podsuwają nam miast granitu nauki — grzęzawisko myśli teologicznej; miast tęczy — myśli niezależnej — szarej nacjonalizm i suchy dogmatyzm. — Nienawidzimy go w duszy — ale nie mamy siły woli i charakteru, by raz powiedzieć strupieszałemu społeczeństwu: „Z żywemi — naprzód iść!" Korytko — „bytem niezależnym" zwane, — rachowanie się z chlebodawcami — przełożonemi t. zw. takt. w rzeczach wielkiej wagi wyrywa z rąk nauczyciela środki wpływu na ucznia w tych jedynie racjonalnych ramach postępu, które wyżej zaznaczyłem.

Z wyjątkiem kilku zamożniejszych szkół, wykłady nie odpowiadają wymaganiom spółczesnym. Zły stan materjalny i wymienione przezemnie ujemne czynniki. — partyjność, chaos, klerykalizm paraliżują szkołę polską, obezwładniają lepszą część nauczycielstwa.

Antoni Miller.

OTTO BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

III.

WSPÓLNOTA NATURALNA A WSPÓLNOTA KULTURALNA.

Pzypuśćmy na chwilę, że wskutek jakiejś gwałtownej katastrofy Niemcy znikli z powierzchni ziemi, i z całego narodu niemieckiego pozostało zaledwie kilkoro niemowląt; a wraz z ludnością został również zniweczony cały dorobek kultury niemieckiej — wszystkie warsztaty, szkoły, bibljoteki i muzea. Szczęśliwy traf pozwala jednak dzieciom tego nieszczęśliwego narodu wyrosnąć i założyć podwaliny nowego narodu. Czy ten nowy naród będzie narodem niemieckim? Nie inaczej. Dzieci te przyniosły na świat odziedziczone własności naturalne narodu niemieckiego, które nie zanikną. Wszakże język, który będą zmuszone powoli rozwijać, nie będzie językiem niemieckim; nowy ten naród będzie musiał zdobywać obyczaje i prawa, religję i naukę, sztukę i poezję, a ludzie, żyjący w warunkach tak gruntownie odmiennych, nabędą, rzecz prosta, właściwości innych, niż posiadają Niemcy współcześni.

Przykład ten, zapożyczony od Hatscheka, dowodzi wymownie, że nie zrozumieliśmy jeszcze całkowicie istoty narodu, skoróśmy takowy rozpatrywali jedynie jako wspólnotę naturalną, jako wspólnotę ludzi skojarzonych jedynie wspólnem pochodzeniem. Bowiom przymioty jednostki nigdy nie określają się wyłącznie przez własności odziedziczone, ale zawsze również przez warunki, wśród których jednostka żyje — oddziaływa na nią sposób zdobywania sobie środków życia, ilość i jakość dóbr, osiąganych przez pracę; wpływają obyczaje i środowisko, w którem

---

się z żartów jego, że na kilka chwil trzeba było przerywać opowiadanie. Ale jeszcze lepiej niż Piotr opowiadał Jan; tu nie było nic śmiesznego i nieoczekiwanego, ale wszystko było takie zadumane, niezwykłe i piękne, że Jezusowi stawały w oczach łzy i cicho wteyy wzdychał, a Judasz dotknąwszy boku Marji Magdaleny, z uniesieniem szeptał jej:

— Jak on opowiada! Czy słyszysz?

— Słyszę, naturalnie.

— Nie, lepiej słuchaj. Wy kobiety nigdy nie umiecie dobrze słuchać.

Potem wszyscy cicho rozchodzili się spać i Jezus pieszczotliwie z wdzięcznością całował Jana i dobrotliwie gładził po ramieniu wysokiego Piotra.

I z pogardliwą łaskawością bez zawiści patrzył Judasz na te pieszczoty. Co znaczą te wszystkie opowiadania, te pocałunki i westchnienia w porównaniu z tem, co wie on, Judasz z Karjoty, rudy, potworny żyd, zrodzony wśród kamieni!

VI.

Jedną ręką zaprzedając Jezusa, Judasz drugą starannie szukał możności zburzenia swoich własnych planów. Nie odradzał Jezusowi ostatniej, niebezpiecznej podróży do Jerozolimy, jak to robiły kobiety, nawet skłaniał się prędzej na stronę krewnych Jezusa i tych z Jego uczniów, którzy dla zupełnego tryumfu sprawy uważali za konieczne zwycięstwo nad Jerozolimą. Ale stanowczo i uparcie uprzedzał o niebezpieczeństwie i w żywych kolorach malował groźną nienawiść faryzeuszów do Jezusa, ich gotowość dopuszczenia się zbrodni i tajemnego lub jawnego uśmiercenia proroka z Galilei. Codzień i cogodzina mówił o tem i nie było nikogo z pośród wierzących, przed którym nie stanąłby Judasz, podniósłszy grożący palec, i nie mówił przestrzegająco i surowo:

— Trzeba strzedz Jezusa! Trzeba strzedz Jezusa! Trzeba upomnieć się za Jezusa, jak przyjdzie czas.

Ale czy wina to bezgranicznej wiary uczniów w cudotwórczą siłę ich nauczyciela, czy poczucie własnej prawości, albo wprost zaślepienia — zastraszające słowa Judasza spotykane były uśmiechem, a nieskończone rady powodowały tylko szemranie. Kiedy Judasz znalazł gdzieś i przyniósł dwa miecze, podobało się to tylko Piotrowi i tylko Piotr pochwalił miecze i Judasza; inni z niezadowoleniem powiedzieli:

— Czyż my żołnierzami jesteśmy, żebyśmy mieli opasywać się mieczami? I czyż Jezus jest naczelnikiem wojskowym a nie prorokiem?

— A jeśli oni zechcą Go uśmiercić?

— Oni nie ośmielą się, jak zobaczą, że cały naród za Nim idzie.

— A jeśli się ośmielą? Wtedy co?

(C d. n.)

się ona obraca, prawa, którym podlega, tudzież światopogląd, poezja i sztuka. Ludzie o jednakowych przymiotach wrodzonych, lecz wychowani od wczesnego dzieciństwa w odmiennych warunkach kulturalnych, stworzą naród odrębny. Naród nie jest tedy tylko wspólnotą naturalną lecz również wspólnotą kulturalną.

Ale co więcej, wyraźne wyodrębnienie indywidualności narodowościowych nie mogłoby nigdy być zrozumianem wyłącznie z punktu widzenia wspólnoty naturalnej; bowiem wszelka wspólnota naturalna podlega tendencji, zmierzającej do ciągłego różnicowania. Maurycy Wagner wykazał, że odrębności lokalne prowadzą do powstania nowych gatunków. Wszystkie ludy niemieckie pochodzą niewątpliwie od wspólnej macierzy, której potomkowie, naskutek wędrówek, podzielili się i rozprzestrzenili. Warunki życia, w których żyją poszczególne narody zróżnicowały się tedy — mieszkańcy Alp żyją w warunkach innych, niż ludy, zamieszkujące głębokie niziny; inne są warunki bytowania ludów Turyngji, inne znów — mieszkańców okolic nadreńskich. Rozmaite warunki bytowania kształcą w ludziach rozmaite przymioty i rozmaite charaktery, i odrębność ta zachowuje się, ponieważ odosobnienie stoi na przeszkodzie małżeństwom mieszanym. W ten sposób z każdego ludu powstać musiały rozmaite narody, których odziedziczone własności koniec końców zupełnie się wzajemnie różnią. I jak w czasach staroż. z jednego narodu macierzystego ukształtowali się Celtowie, Germanowie i Słowianie, tak samo musiał i naród niemiecki rozpaść się na większą ilość samoistnych narodów; podobnie również i te ostatnie podpadną pod proces różnicowania i ze swej strony, po upływie wieków podzielą się na zupełnie różne, odrębne narody. Wszakże poucza nas doświadczenie dziejowe, iż temu procesowi różnicowania przeciwdziała proces przeciwny — jednoczenie. Niemcy np. są narodem obecnie w znaczeniu zupełnie innym niż byli nim w wiekach średnich: Niemców z nad Bałtyku łączy obecnie z Niemcami dzielnic alpejskich daleko więcej, niż łączyło ich chociażby w w. XIX. To sprzęgnięcie poszczególnych plemion w jeden naród nie może być zrozumiane z punktu widzenia naturalnych wyników dziedziczenia, które raczej może objaśnić różnicowanie się plemion jednego narodu, nigdy zaś utworzenie narodu z plemion rozmaitych. Zjednoczenie ludów odosobnionych w jeden naród może być wytłomaczone jedynie, jako skutek wpływów wspólnej kultury.

Rozpatrując tedy naród z jednej strony, jako wspólnotę naturalną, z drugiej, jako wspólnotę kulturalną, bierzemy pod uwagę przyczyny, określające jego charakter; nie są to wszakże przyczyny rozmaite. O charakterze człowieka decydują koleje jego życia. Warunki, wśród których ludzie wytwarzają środki swego istnienia i dzielą pomiędzy sobą wytwory swojej pracy — decydują o losach każdego narodu. Na podłożu określonego sposobu produkcji i podziału środków spożycia powstaje określona kultura duchowa. Określone w ten sposób dzieje narodu oddziaływają wszakże na potomków podwójnie: przez wykształcenie pewnych właściwości fizycznych w drodze walki o byt i przekazywanie tych właściwości potomstwu za pomocą naturalnego dziedziczenia z jednej strony; z drugiej strony — przez wytworzenie określonych dóbr kulturalnych i przekazanie takowych potomstwu drogą wychowania, przez obyczaje, prawa i wpływy wzajemnego obcowania ludzi. Naród jest tedy niczem innem, jeno wspólnotą dziejową; ale wspólnota losów dziejowych uskutecznia się z jednej strony przez dziedziczenie naturalne zdobytych przez wspólne dzieje narodu właściwości; z drugiej strony — przez przekazywanie określonych przez dzieje narodu jego dóbr kulturalnych. Jeżeli tedy raz rozpatrujemy naród jako wspólnotę kulturalną, innym razem znów jako wspólnotę kulturalną, nie pojmujemy przez to jakichś dwuch rozmaitych określających przyczyn, lecz mamy na względzie rozmaite środki przez które jednako działające przyczyny — warunki walki o byt przodków — wywierają wpływ na charakter walki potomstwa. Z jednej strony, przez naturalne dziedziczenie określonych właściwości, z drugiej — przez przekazywanie określonych dóbr kulturalnych określają dzieje przodków charakter potomków.

Jeżeli tedy zechcemy rozpatrywać naród jako wspólnotę kulturalną, to znaczy wykazać jak charakter narodowy zostaje określony przez wspólne dziedziczenie pozostałych po poprzednich generacjach dóbr kulturalnych, to zdobywamy grunt nieporównanie pewniejszy aniżeli objaśniając powstanie charakteru narodowego naturalnem dziedziczeniem właściwości fizycznych; albowiem, gdy w tym ostatnim wypadku musimy się ograniczyć na stosunkowo niezupełnie pewnych obserwacjach lub, ewentualnie, poprzestać na hypotezach, to w pierwszym — stajemy na twardym gruncie dziejów ludzkości.

Postaramy się, o ile na to pozwolą granice pracy niniejszej, przedstawić na przykładzie istotę narodu, jako wspólnoty kulturalnej, mianowicie na przykładzie ukształtowania się narodowej wspólnoty kulturalnej Niemców. Nie chodzi o to, aby określić, jak dany, wiadomej nam treści, charakter ukształtował się, a więc o zbadanie np., jakie właściwości składają się na całość charakteru narodowego Niemców i dociekanie jak każda z tych właściwości ukształtowała się w dziejach narodu niemieckiego, — zamierzamy jedynie na przykładzie narodu niemieckiego wykazać, jak wogóle charakter narodowy — bez względu na to jak się utworzył — może być określony przez przekazywanie dziejowo wytworzonych dóbr kulturalnych. Podobnież, omawiając naród, jako wspólnotę naturalną, nie mieliśmy na względzie ukształtowania się w drodze dziedziczenia i doboru określonego charakteru narodowego, lecz staraliśmy się objaśnić wogóle kształtowanie się charakteru narodowego przez naturalne dziedziczenie nabytych w drodze walki o byt właściwości. Naszem zadaniem nie jest tedy rozpatrzenie kolei powstawania określonego charakteru narodowego, jeno wskazanie środków — zbadanie, jak wogóle przekazywanie dóbr kulturalnych może wytworzyć narodową wspólnotę charakteru.

(C. d. n.)

W numerze 5-ym zauważyliśmy następujące błędy drukarskie: na str. 79 I, 12 wiersz z góry — zamiast plemnika powinno być (plamnika); 79 II w. 11 z dołu — zam. z organizmu — materji rozrodczej z organizmu.; Str. 80 I, 12-ty w. z góry, zam. wewnętrzne — rozrodcze; w. 15-ty zam. rosy — rasy:, 80 II, w. 3 z góry, — zam. była legła; 81 II w. 22 z góry — zam. wspólnotą — wspólnością.

HORYZONT POLITYCZNY.

Deklaracja prezesa gabinetu przyczyniła się do tego, że optymistyczny nastrój w prasie niby pod wrażeniem pioruna, nagle upadł a na jego miej-

sce wypełznął znów wąż zwątpienia. Jedną z najwybitniejszych fikcji polityki codziennej stanowi właśnie to obłudne wytwarzanie nastrojów, to bałamucenie opinji publicznej. Jakiś podkreślony frazes męża stanu, jakieś w uniesieniu wypowiedziane słowo roznoszą w mgnieniu oka telegramy, komentują dzienniki, omawia publiczność, — jakgdyby sfera wpływów politycznych nie była ograniczona i określona przez objektywny stan rzeczy, jakgdyby losy społeczeństwa znajdowały się wyłącznie w rękach jednostek lub stronnictw parlamentarnych. Prasa polska zajmuje pod tym względem stanowisko pierwszorzędne — pozbawiona inteligentnych fachowo uzdolnionych kierowników, pomija ona milczeniem najbardziej znamienne objawy rzeczywistości żywej i twórczej, a z każdego frazesu tworzy burzę w szklance. Polityka rządu jest określona i wskazana przez ustosunkowanie sił społecznych wewnątrz państwa rosyjskiego i układ stosunków międzynarodowych zewnątrz. Zmienić jej kierunek może tylko istotna zmiana w układzie objektywnej rzeczywistości, na taką zmianę zaś wpływa nie jedno jakieś zdanie, albo nawet jeden jakiś fakt, ale cały szereg systematycznie i celowo wypowiedzianych słów i wywołanych faktów. Przywiązywać znaczenie do każdego poszczególnego słowa lub faktu i na takiej podstawie budować perspektywy przyszłości jest to krótkowidztwo polityczne. Sojusz październikowców z prawicą przy wyborach do prezydjum, zepsuł humor naszej prasie postępowej i niepostępowej; później konstytucyjne zwierzenia przywódcy październikowców, Guczkowa rozproszyły wszelkie zwątpienia i dały pochop do najdalej idących nadziei; przyszła deklaracja rządu, a nadomiar złego „kompromitacja" Rodiczewa, i znów zapanowało przygnębienie i prysły nadzieje. Wszystko to nie przeszkadza wszakże rozpoczynać każdy artykuł wstępny od słów: „Jakeśmy przewidzieli..." Październikowcy reprezentując sprzeczne interesy dwuch antagonistycznych klas społecznych: oświeconych agrarjuszów i przemysłowców, nie mogą prowadzić i nie prowadzą w chwili obecnej polityki zasad; ich jedyną wytyczną jest sympatyczna dla obu wchodzących w jej skład czynników — „walka z anarchją"; na tej linji spotykają się oni z reakcją prawdziwą, z reakcją bez ogródek i temu zawdzięczają obecny swój stosunek do sfer rządowych. Co do ich konstytucjonalizmu, to w przyszłości, gdy się załatwią z tem pierwszem zadaniem, będą oni musieli, ze względu na reprezentowane przez nich interesy, stanąć w jego obronie, a gdy nastąpi okres konkretnych czynów politycznych, niewątpliwie się zróżnicują i czynniki przemysłowo-kapitalistyczne wśród nich przechylą się niewątpliwie na stronę lewicy — ku kadetom, ale na dziś ich zabarwienie konstytucyjne jest bardziej potrzebne sferom rządzącym, którym narzuca je układ stosunków międzynarodowych, aniżeli im samym. W tych warunkach nie może być miejsca dla niespodzianek. To też zadaniem opozycji jest, nie oglądając się na przejściowe i bałamutne nastroje, robić swoje: klarować sytuację, krytykować, oświecać, wychowywać, organizować myśl społeczną....

Zjazd pruskiej socjaldemokracji odbył się w Berlinie. Najważniejszym punktem porządku dziennego była kwestja reformy wyborczej w Prusach. W ostatnich latach coraz bardziej się uwidocznia, że skład sejmu pruskiego i bezprawne położenie proletarjatu stanowi jedną z najważniejszych przyczyn reakcji ogólno-niemieckiej. We wszystkich krajach związkowych reformy zostały zdobyte, jedynie Prusy nie poruszają się naprzód. Tymczasem posiadając 37 miljonów ludności na ogólną liczbę 62, wpływają Prusy na całe życie państwowe Niemiec nietylko przez swoje przewodnictwo w osobach rządzących. Prusy przygniatają inne państwa i państewka swoją potęgą przemysłową i finansową, i w tem państwie właśnie panuje najreakcyjniejszy chyba na kuli ziemskiej system wyborczy do sejmu. Demokratyzacji praw wyborczych towarzyszy wszędzie równolegle demokratyzacja wszystkich form życia państwowego: w obywatelach rozwija się poczucie równości wobec prawa, znika podkład samowoli i krępującej opieki wobec ludu różnych organów władzy, umoralnia się sfera sądownicza. Ale na tem nie koniec. Dzięki temu systemowi wyborczemu panują w sejmie pruscy junkrowie, którzy dla każdego dzieła gwałtu zdobywają łatwo głosy narodowych liberałów, a dla każdego dzieła reakcji — klerykałów. A że rząd rzeszy zależny jest od większości sejmowej, więc i w parlamencie, bez względu na to, jaki jest układ stronnictw, posłuch mają tylko ci sami junkrowie. W ten sposób wywiera nacisk sejm na wychodzący z powszechnego głosowania parlament rzeszy. Niema co mówić, aby pruski sejm z własnej inicjatywy zrobił krok w kierunku demokratyzacji wyborów i niema żadnego stronnictwa z wyjątkiem socjalistycznego, któreby tego dzieła szczerze pragnęło. Ale właśnie proletarjat nie może drogą zwykłej inicjatywy na reformy wpłynąć, gdyż nie ma on dostępu do sejmu, pozostaje mu tedy inna droga — droga organizacji ruchu masowego na rzecz reformy wyborczej. Tem właśnie zajął się ostatni zjazd berliński. Obudzenie, zorganizowanie sił i energji proletarjatu, celem bezpośredniego wywalczenia tej reformy — było przedmiotem jego obrad. Proletarjat pruski podejmuje dzieło pierwszorzędnej wagi, od przekształcenia bowiem sejmu pruskiego zależy upadek reakcji niemieckiej.

Projekty praw wyjątkowych przeciw polakom wywołały, jak się spodziewać należało burzę w świecie politycznym. Ze wszystkich stron posypały się głosy protestu przeciwko temu nowemu aktowi barbarzyństwa i gwałtu, jedynie sami poszkodowani — przedstawiciele Polaków w sejmie pruskim nie potrafili nadać swemu protestowi należytego wyrazu. Rząd Wilhelma, jakgdyby spodziewając się, że następna sesja może się już odbyć w sejmie zwołanym na podstawie nowego prawa wyborczego, gdzie podobny akt bezprawia i gwałtu może nie uzyskać sankcji, spieszył się ze złożeniem tego projektu. Istotnie głosów, protestujących przeciwko temu aktowi było niewiele; czyż mogą zresztą zasiadający tam reakcjoniści nie zgadzać się w czemkolwiek z wyrażającym ich interesy, ich ideologję rządem? Na tem samem stanowisku politycznem stoją również i posłowie polacy w sejmie pruskim i dlatego nie mogli oni znaleźć w swoim arsenale politycznym ani jednego poważnego argumentu przeciwko tej polityce, z wyjątkiem jednego jedynego, na który zgadza się i rząd, mianowicie, że jest to projekt wywłaszczenia... Idea wywłaszczenia jest nienawistną dla wszelkiego szanującego się wstecznika i jeżeli rząd pruski uciekł się do wcielenia w życie tak szkodliwej idei, jeżeli przezwyciężył w sobie wstręt i obawę przed tem widmem, to dlatego, że innego wyjścia nie miał, że przekonał się, iż tępienie polskości przez prześladowanie języka i kultury polskiej osiąga skutek wprost przeciwny i zamiast wzmacniania stanu Niemiec na ziemiach polskich, rozpala płomień patrjotyzmu i utrwala stan posiadania polaków. A więc zdecydowawszy się na wywłaszczenie uczynił Wilhelm ofiarę i za to spotkał go zarzut ze strony posła polskiego księdza Rębińskiego, który, jak na prawdziwego wstecznika i współwyznawcę zasad Bülowa przystało, zarzucał rządowi pruskiemu, że... uprawia komunizm. Był to jedyny argument, który do rozumu pana Bülowa mógł przemówić, był to jedyny argument rzeczowy, wśród tej powodzi sentymentalnych i mdłych frazesów o moralności, humanitarności, o prawach ludzkich i prawach narodowych, o kulturze i historji, która występki przeciw tej ostatniej zapisuje. Jakgdyby pruska pięść i prus-

ki bagnet nie stanowiły same przez się i prawa i moralności i kultury, jakgdyby historja posiadała pancerniki i 30-to calowe działa....

„Niech wywłaszczają — powiedział w swoim czasie w parlamencie Bebel — my im tę lekcję wywłaszczenia w swoim czasie przypomniemy!“

WYJAŚNIENIE SENATU W SPRAWIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

Jak donosi „Gołos Moskwy“ senat wydał nowe wyjaśnienie, które niewątpliwie odegra rolę poważną w życiu związków zawodowych. Dotyczy ono prawa wydawania z kas związkowych zapomóg *strajkującym* związkowcom.

Dotąd pod tym względem, przynajmniej ze strony formalnej, nie było wiadomo nic określonego i ta „nieokreśloność“ często ciężko odbijała się na działalności legalnych związków zawodowych.

Wszystkie związki zawodowe robotnicze, jak wiadomo, mają za cel główny „zjednoczenie robotników dla obrony ich interesów zawodowych“, w szczególności „wszelkiemi dozwolonemi przez prawo środkami“ dobijają się one podwyższenia płacy zarobkowej, skrócenia dnia roboczego, zniesienia robót dodatkowych i t. d.

Znaną jest również rzeczą, że jednym z głównych, jeżeli nie najważniejszym sposobem osiągnięcia wszystkich tych celów jest w rękach robotników strajk.

Ten sposób rząd przez długi czas uznawał za naganny i szkodliwy; siłą rzeczy jednak zmuszony został uznać go z początku faktycznie, a potem i prawnie za „oręż przez prawo tolerowany“.

Ukaz z d. 16 grudnia r. 1905 zniósł wreszcie art. 1358 kodeksu karnego zakazujący strajki.

Pozatem prezes rady ministrów w znanej deklaracji uznał strajki za „prawny i naturalny ze strony robotników środek walki dla polepszenia warunków pracy“.

Wszystko to razem wzięte zdawałoby się, dawało związkom zawodowym prawo pomagania strajkującym. Niemniej jednak prawa tego nie przyznano żadnemu związkowi. W najlepszym razie związkom zawodowym udawało się pomagać strajkującym pod postacią „ostrego braku pracy“, braku pracy, wywołanego kryzysem ogólnym“ i t. d.

Dopiero po licznych staraniach ze strony związków zawodowych nastąpiło wyjaśnienie senatu, pozwalające związkom zawodowym tworzyć t. zw. „fundusze strajkowe“.

Prawo związków więc do pomagania strajkującym otrzymało w ten sposób nowe a poważne potwierdzenie.

W rzeczywistości jednak pomogło to sprawie bardzo mało: związki otrzymały prawo organizowania funduszów strajkowych, a administracja podawnemu nie przyzuawała im prawa pomagania strajkującym. Jak donosi ten sam „Gołos Moskwy“ (urzędowy organ październikowców, a więc chyba dość bezstronny w stosunku do robotników) „wielu naczelników gubernji po dawnemu zakazuje związkom zawodowym wydawać swym członkom zapomogi podczas strajków“.

Dzięki temu związki nie były w stanie skorzystać z zapadłego na ich kerzyść wyjaśnienia senatu; w ustawach po dawnemu figurują tylko „fundusze na wypadek ostrego braku pracy“, „na wypadek ostrego kryzysu“ i t. p.

Nowe wyjaśnienie senatu jest już znacznie bardziej określone, niż poprzednie; w sposób stanowczy stwierdza ono, że „strajki upływające spokojnie prawem nie są karane, a więc wydawanie zapomóg członkom związków zawodowych z posiadanego na ten cel funduszu specjalnego nie może być uważane za czyn zakazany“.

Mimo to rzecz prosta, nie można przewidzieć, czy i po tem wyjaśnieniu związki zawodowe nie będą napotykały nowych przeszkód przy wydawaniu swym strajkującym członkom zapomóg.

LISTY O LITERATURZE.

II.

»GROMNICE« p. Marji Zabojeckiej.

„Podniosła się ku niemu spiczasta, szarożółta głowa — zwiędły melon, w którym jakby niewprawna ręka dziecka zgruba nacięła coś nakształt rysów ludzkich. Tylko kanciasty nos sterczał, jak komin nad popękanemi wargami. Z pod nizkiego czoła, na który spadały kosmyki szarych, krótko ściętych włosów, z wązkich szpar spojrzenie błędne, migoczące przesunęło się po twarzy Juljana, zatrzymało się na jego nogach i z trudem podważając raz jeszcze obrzmiałe powieki, czystsze trochę, przełamujące siłą sieć krwawych żyłek szło znów ku jego twarzy“. Twarz ta i głowa należą do odpowiadającego im ludzkiego ciała, ciała, które o obecności swojej daje znać zanim się je jeszcze dostrzeże: „Uderzył go zapach stęchlizny przefermentowanego w pocie brudu. Pod szabaśnikiem na ziemi leżało cielsko olbrzymie, straszne, okryte do połowy burą, podziurawioną chustą. Łach spódnicy odsłaniał z bezwstydem spotworniałą nagość i bose spuchnięte nogi słonia, ociekające ranami“. Tak wygląda Sójka, która ukazuje się w powieści pani Zabojeckiej po to by umrzeć w domu polskiego inteligenta, z trwogą nasłuchującego za skrzypieniem i charkotem zegara, liczącego próżno przemijające chwile. To potworne ciało krzywdy i niedoli ma wyznaczać nam perspektywę powieści. Nad niem to płaczą gromnice dusz, których wewnętrzne dzieje stanowią treść powieści. Jeżeli chodzi o ścisłość i wierność obrazu to jest on pochlebiony. Gromnice inteligencji polskiej nietylko płoną nad ciałem ludu. Sprawa jest bardziej skomplikowana i obrazy cisnące się pod pióro bardziej straszliwe. Stara Sójka dźwiga się z trumny, podrywa jej wieko okaleczałemi rękami i zaciskają nad jej głową to wieko nietylko obce i *nasze polskie* ręce. Łódź straszniejsza jest od Sójki. Polska inteligencja przeżyła i przeżywa ją i nawet nie spostrzega. Pozornie tylko brutalny jest obraz pani Zabojeckiej, w gruncie rzeczy to stylizowana idylla. Leż sobie starucho w modrzewiowym dworze, naznosi ci pan Juljan Januszkiewicz kwiateczków i gałęzi leśnych. Leż! taki piękny a wytwornie smutny pogrzeb wymyśliła ci autorka. Nie ty sama konasz: nad tobą gasną dusze gwieździste spalone przez tęsknotę. Więdną jak kwiaty.

Pięknie.

Tylko wolałbym, żeby wiatr wpadł przez roztworzone okna i gromnice zgasił. Niech by było prościej. Stara Sójka padła sobie gdzieś i po wszystkiem. Tak, ale wtedy powieści by nie było. Sójka przecież nie jest powieścią. Sójka nie jest sobą: jest symbolem, zmorą, zwidziskiem, ukazującem się tym pięknym, wytwornym gromnicowym duszom, tak szczerze żałobnym, tak znękanym.

Sójka jest przedewszystkiem w nich.

To są bowiem dusze szlachetne, i prędzej czy później krzywda się w nich odezwie, upomni się i bólem strawi, spali, zniszczy. Sama przez się *Sójka?* cóż, przedmiot litości, odczynnik wydobywający szlachet-

ność z serc, mających ją w sobie. Sama przez się? Cóż? Trup, nad którym płoną gromnice.

Czy nie dość?

Prawda, jest jeszcze Anka, Rynk, Glech, prawda jest jeszcze ranek, gdy Anka idzie przez las z Rynkiem i wie, że trzeba się zmódz i zgryźć. Jest jeszcze Anka w więzieniu.

I cóż? Jest zawsze tak, Anka i Sójka. I sama przez się Sójka tak niemożliwie pozbawiona jest przyszłości. Lud ginie, lud umiera. Płoną już przed nim gromnice dusz, zabitych przez niemoc, ale idzie już ku nim dzieweczka Ruth.

Czy dźwigniesz dzieweczko to cielsko? Jakżeż to będzie, czy nie widzisz tych ran na nogach, nie czujesz trupiego fetoru?

Ale Anka nie czuje nic, Ona ma w sobie litość, obowiązek względem Sójki, nie widzi nic innego.

A tam w pokoju żałobnym liryczne dusze pani Zabojeckiej spalają się, podziwiając Ankę, która nie widzi, że Sójka — to jest trup. One uwierzyć w Ankę nawet nie mogą, a trzeba, aby uwierzyły w Sójkę, aby zrozumiały, że Anka i Sójka muszą być jednem i tem samem i jeżeli Anka nie jest Sójką, to i ona spłonie jak gromnica.

Gromnice płoną i dusze gasną.

Nie wiedzą, że Sójka wstała: wołała strasznym głosem burzy i nie odezwał się nikt, że Sójka wyszła z mogiły i ujęła pług.

A gromnice wciąż się swoją żałobą cieszą.

Dla tego wolałbym, aby odrazu zgasły.

Ale wtedy nie byłoby powieści? Tak, nie byłoby powieści. Czy powieść jest zła? Nie. Bardzo dobra powieść. Parę razy miałem ochotę sam trochę popłakać. Więc? Pomimo wszystko lepiej, żeby jej nie było.

Aby było jak jest: samotny trup Sójki, aby nie istniał on tylko po to, by nad nim gromnice pięknie płonąć mogły.

Ale widzę, że się nie rozumiemy. I porozumienam się jest w istocie rzeczą trudną. Polska literatura zabrnęła w takie zaułki i tak się sama w sobie wyosobniła, że dzisiaj o niej mówić jest ciężko, jeżeli się nie chce zapomnieć, mówiąc o utworach literatury, o wymaganiach myśli i prawdy. Literatura polska jest dziś wielkiem uczuciowem kłamstwem, chociaż jest szczera. Jest kłamstwem, gdyż uznaje za normę i typ istnienia *życie polskiej inteligencji*, czyli warstewki różnobarwnej, historycznie przezwyciężonej, wobec sił życia bezsilnej i mającej za wspólną własność tylko tę niemoc. Literatura polska, uznając świadomość tej warstewki za świadomość narodu, odczuwając i szacując wszystko tak, jak ona odczuwa i szacuje, zamienia wszystko, czego się dotknie w bezsilne, pozbawione przyszłości odczucie. Tę bezprzyszłościowość narzuca całej *treści* naszego życia, jako coś jej właściwego. Z tą bezprzyszłowością walczy. W drodze zaś konsekwentnego myślenia bezprzyszłościowość ta może być przezwyciężona jedynie przez absolutne i całkowite zerwanie z wszystkiemi formami myśli i czucia panującemi nad naszą inteligencją. Tak, zadania tego inteligencja ta rozwiązać nie może. Ona musi wierzyć w przyszłość i pozostać sobą. Świat przyszłości to jest świat pracy. Inteligencja polska niezdolna do pracy nie rozumie jej nowoczesnych potrzeb, nie rozumie że wszystko, co nie jest niezbędnem ogniwem w gorączkowem wykuwaniu świata pracowników rządzących samymi sobą, wszystko zatem co niema znaczenia ekonomicznie i biologicznie potęgującego wartość człowieka wysiłku jest balastem całkiem obojętnym dla życia, a więc szkodliwym. Polska inteligencja przeciwnie oczekuje wciąż, że *coś* się nad nią zlituje, że świat się poprawi i okaże się, że nie praca nauka i wysiłek, lecz nudne, rozmarzone i beztreściowe cierpienie, lenistwo i ślamazarność są sensem historji.

Polska inteligencja ma przecież swoich od hoc wybranych przewodników. Istnieje np. pan Hubert Nowina, który dowodzi, że to bierność proletarjatu sprawiła; iż reakcja na nowo wzmocniła się w Europie. Pan Nowina jest podobno historykiem, ale pomimo to pisze podobno i inne piękne rzeczy. Piszę nadomiar w miesięczniku socjalistycznym Gdy włoska inteligencja w XVII i XVIII wieku całkiem zwyrodniała, nie była w stanie mówić o niczem prozą — musiała śpiewać. U nas ilość śpiewających umysłów wzrasta nadzwyczajnie, dowodzi tego chociażby zastraszająca podaż rytynicznej pracy na rynku literackim. Zdaje się nam że pan Nowina mówi o historji, ekonomji — ale to złudzenie. Wsłuchujemy się i okazuje się, że on śpiewa Teorja, metoda to wszystko proza, w istocie chciał nam zaśpiewać „Tam na błoniu rośnie kwiecie“, a napisał artykuł. Pomyłka całkiem zrozumiała. Polska inteligencja, gdy zwątpi o panu Sienkiewiczu i tym gotowa uznać nawet walkę klas. Może przecież ta walka klas da nam flaszkę z miodem i mlekiem płynącą bez nauki, bez wysiłków bez natężenia; ot taką idealną sielsko-anielską: — my jesteśmy słowianie lubimy sielanki. Mamy jaj, nabiału, serów: króliki można by chować. dlaczegóżby nie miało być Polski, streszczał mi pewien dowcipny człowiek jeden poważny artykuł społeczno ekonomiczny, skreślony przez więcej niż poważne pióro w cenionym i kulturalnym miesięczniku Otóż to właśnie tyle jaj i nabiału! Walka klas, walka klas, tylko praca stwarza prawo, walcząc o nie, ale w duszy gra: ...Dziewczę z buzią, jak malina... Jak to sobie poradzić, jeżeli człowiek ma w głowie zamiast mózgu gramofon wysuwający takie tkliwe, piękne sympatyczne kawałki. On miał przesadzać ten Marx. Nie mogą być przecież sami robotnicy. Cóż znowu?

Konik stoi, nóżką grzebie.

I zresztą ktoś się musi zmiłować

Anka się ulituje nad Sójką, Sójka się ulituje nad nami. Wyzdrowieje, wydobrzeje, będzie nam pierożki gotować z serem i rodzenkami, jak Kondzielowa w powieści pani Zabojeckiej. Anka już nie będzie potrzebowała odrywać się od Tarczycy, Tarczyca będzie śpiewał, wszystko będzie dobrze.

Napewno, napewno.

Sójko musisz się zmiłować.

Dziś wszyscy mówią o ludzie.

Zbawienie leży pod siermięgą.

My wszyscy sympatyzujemy z Anką, Anka wie co robi Teraz to jest ciężko. Ale później pierożki z rodzynkami. Tarczyca. Pierożki z rodzenkami. Poezja. Jest przecież tyle nabiału i jaj.

Zbawienie leży pod siermięgą.

Trzeba wierzyć w lud, w ludzie jest nasza przyszłość.

Ostatecznie, socjalizm to nie jest kwestja tylko stowarzyszeń robotniczych i prawodawstwa robotniczego. O nie. Widzieliście mieszkanie takiej Lilly Vandervelde, a jaka ona artystka, jak proteguje sztukę.

Sójko, sójko zmiłuj się nad nami!
Walko klas, zmiłuj się nad nami!
Święty proletarjuszu, zmiłuj się nad nami!

Czas nasz nie umie w przerażający wprost sposób dostrzegać związków, leżących tuż na samej powierzchni, rzucających się w oczy. Żyjemy nieustannie zatracając nić łączności pomiędzy naszemi myślami. Pewniki nauk przyrodniczych zostają przez nas zapomniane, gdy wchodzimy w dziedzinę zjawisk społecznych, naukowe nasze zapatrywania przestają obowiązywać w sferze literatury i sztuki; wreszcie życie praktyczne posiada swoje własne punkty widzenia, nie

mające nic wspólnego ani z nauką, ani z literaturą. Głowy nasze są urządzone nakształt latarni magicznej, w której ktoś nieznanz i potężny zmienia nieustannie obrazki. Nie my myślimy; *coś* myśli. coś żyje w nas, coś nieustannie rozkrada nam nasze własne życie, czyni z nas narzędzia służące do zabijania innych, zatruwania im istnienia, rozkradania im go. Coś rządzi nami w samem naszem wnętrzu, przeistacza je; gdy szukamy samych siebie, znajdujemy tylko różne postacie tego coś. My ludzie inteligentni, posiadający pewien zasób frazeologji filozoficznej, umiemy sobie z tem radzić. Brak jedności w życiu to tylko pozór, złudzenie, w gruncie rzeczy jednak ona istnieje. Oczywiście, jeżeli ulegnie się złudzeniu, że życie człowieka, całokształt jego rzeczywistych stosunków jest rzeczywistością i prawdą, wtedy istotnie wydać się może, że jesteśmy bezsilną miazgą w ręku czegoś obcego nam, że nasze ja świadome, myśli przekonania nie wywierają niemal żadnego wpływu na wypadki, na stosunki nasze zasadnicze do innych ludzi. Rentier fabryki, która przez lokaut zabiła kilkudziesięciu ludzi, poddawała długiej torturze setki i tysiące istot lndzkich może nawet nie wiedzieć o tem, czem jest właściwie ta jego renta. On ją może zużyć niezmiernie szlachetnie, może poświęcić ją na zakupno dzieł sztuki, na studja naukowe, ba, na walkę z prostytucją i pauperyzmem. Olbrzymi mechanizm życia porywa nas i ciągnie, kształtuje nas, łączy z wypadkami, o których nie wie nic nasza wola. Jeżeli rzeczywistością ludzką jest *suma stosunków* naszych do życia innych ludzi, jest wpływ nasz istotny na jedyną rzeczywistość bezpośrednio zależną od naszego działania — t. j. rzeczywiste życie zbiorowości ludzkiej, tu *nikt* za wyjątkiem uświadomionych członków klasy robotniczej nie wie i nie może wiedzieć, czem rzeczywiście i faktycznie jest. Poznawać rzeczywistość i oddziaływać na nią — stanowi niewątpliwie ogólnie uznany postulat myśli ludzkiej. Jedyną rzeczywistością zależną od nas, polegającą naszemu działaniu, zachowującemu ją w sobie jest życie ludzkości. Jesteśmy de facto tem, co wprowadziliśmy przez życie swoje w życie i rozwój zbiorowy społeczeństwa. A wprowadzamy w to życie coś nieustannie. Każda rzecz przez nas przeżyta jest już cząstką tego życia. Żyjemy nieustannie w ludzkości. *Czas* jest wspólna własnością społeczeństwa i kiedyś, kiedy filozofja przestanie być uprawiana przez politowania godne ofiary nowoczesnego zdziczenia i zdziecinnienia warstw posiadających — będzie zrozumiane jak płodną nawet po za dziedziną ekonomji politycznej jest teorja wartości Karola Marxa. Tak jest każda chwila naszego życia w samym momencie swego przeżywania wykracza po za nas, staje się cząstką życia zbiorowości ludzkiej. Przeżywając siebie, przeżywamy ludzkość. Nie potrzeba długo myśleć, aby zrozumieć całą ścisłość tej łączności, a roczdj tę bezwzględną, żywą organiczną jedność. W samej rzeczy jaki może tu być przedział; nawet to co wpływa na nas czysto bjologicznie, już wraz z ami oddziaływa na rasę; — niezależnie od dziedziczności — pamiętajmy, że nasze własności bjologiczne często w tysiączny sposób oddziałują na życie po za nami. Nasze własności umysłowe, ich stopień rozwoju to też nie nasza kwestja osobista, gdyż od stopnia naszego rozwoju umysłowego zależeć będzie to, w jaki sposób pojmować będziemy życie innych. Każda myśl przez nas nie przyswojona jest strata myśli zbiorowej, każdy nasz subjektywny na iluzjach oparty pogląd, jest błędem wprowadzonym w umysłowe życie zbiorowości. Już w naszej piersi jest życie nasze naszem i nie naszem. I sposób naszego życia. cały jego charakter we wszystkich jego przejawach, we wszystkich jego szczegółach — jest naszym właściwym udziałem w życiu ludzkości. Ludzkość jest w nas nieustannie obecna bez naszej woli i wiedzy. Żyjąc, przeistaczamy nich. Ani na jedną chwilę nie przestajemy na nią oddziaływać. My, marxiści. pojmujący to, zaprzeczamy przez to moralność, tak zadecydował jeden z polskich myślicieli, pan Ax er. Rujnuje bowiem etykę, kto szuka jej nie w sentymencie, towarzyszącym procesowi życia i maskującym jego znaczenie przed nami, lecz kto szuka dróg tworzenia wartościowych form życia. Żyjąc tworzymy nieustannie to, co z naszego życia wypływa, i aby o etyce, o wartości naszych postanowień mówić było można, trzeba abyśmy mieli pewność. że wyrasta z nich to istotnie, czego chcemy, że wyrastają z nas formy życia, zdolne wytrzymać miarę wartości.

Dokąd to zmierza? — zapytasz czytelniku, — mieliśmy mówić o Gromnicach.

Ach tak!

Powracam więc do tematu.

Przedewszystkiem nie chcę pani Zabojeckiej krzywdzić.

Sądzę, że jest dowiedzioną rzeczą, że ma ona talent. Nie mówmy więc nawet o tem. Zresztą jestem barbarzyńcą: — nie drwię samego talentu. Słowo: „talent“ nie mówi mi nic. Jest dziś 100,000 pisarzy mających talent, których nie pragną witać.

Więc tendencja?

— Nie.

Książka pani Zabojeckiej ma tendencję, *jest* w niej wszystko, co dziś może dać tendencja, nie uwłaczając szczerości.

Pani Zabojecka chce, aby Sójka nie umierała na pustkowiu, aby nie było rozmów i widoków, na które patrzy i których słucha w więzieniu Hanka. Pani Zabojecka pragnie, aby myślano o tem Tendencja na tem polega właśnie że zajmuje się *myśl* czemś obcem jej. zewnętrznem jej; pani Zabojecka sądzi, że świat gromnic męczy się z powodu odczuwanej lub nie odczuwanej krzywdy, ciążącej nad losem dziewiczym.

Świat gromnic przegrał już swój proces w literaturze i życiu.

Było Prócho, było Wesele!

I były lata 1904 — 1906.

Wciąż nie rozumiemy się -- mówi czytelnik: nie można przecież ignorować świata inteligencji i ona przecież wytwarza myśl.

Tu właśnie przechodzi rysa.

Myśl która nie jest myślą pracy, która nie czuje się cząstką świata, opierającego się na pracy, która nie zajmuje w świecie tym koniecznej roli, jest pasożytniczką.

I oto wybór.

Co chcesz uczynić z życia swego, czytelniku!

Czy strawić je na odczuwaniu zmiennych kolei, niezawisłych od całości planowej woli: czy też wykuwać pragniesz świat pracy niewolniczej. W takim zaś razie nie o to idzie czy ty ze światem pracy sympatyzujesz, lecz, czy do niego należysz. Czyje życie nie jest etapem w drodze prowadzącej do stworzenia świata pracy, sobą swobodnie rządzącej jest przeszkodą; — gdy zaś przybiera pozory liryczne — pokusą; im szata tego liryzmu jest bardziej sympatyczna, tem jest ona niebezpieczniejsza. Ostatecznie, zapewniam: wszystko to jedno niemal czy na grzbiecie świata pracy urządza się maskaradę z pojmowaniami, czy wielki obchód żałobny.

Górnik zasypany w Courrières mówił, że szmer zegarka dodawał mu otuchy. Zegar skrzypi, mierząc nieustannie czas nasz i przysypanych: czy dość będzie, gdy każdej naszej woli dano daninę łez. Chwili każdej się pyta, czy była jak kilof. Kto nie dźwiga, przygniata, kto nie wyzwala, grzebie. My zresztą łudzimy się tylko, tak mówiąc; to już gazy zasnuły myśl, zwodzą nas pijanem marzeniem, żeśmy na powierzchni.

Walą się czarne złamy, a przysypani myślą, że

oni są bezpieczni, że to na głowy innych spada ten gruz; lecz że są dobrzy, więc pragną się litować.

Lecz i to było przecież im napisane.

Przypomnijcie sobie rozmowę dzieci z Pociągu Daniłowskiego...

Chwili każdej się pytaj czy była kilofem.

Stanisław Brzozowski.

E C H A.

MENTOR LWOWSKI.

Niedawno mieliśmy okazję zaprodukować na tym miejscu wzór mądrości politycznej „Kurjera Lwowskiego“. Mętne źródło jego enuncjacji o „myszuresach“ demoralizujących robotników snać nie wyczerpało się jeszcze i w № 542 wydobywa on z niego nowy kwiatek polityczny. W artykule wstępnym tego numeru czytamy:

»Uniwersytet oksfordzki przywitał Wilhelma II-go honorowym dyplomem doktora praw cywilnych. Niezależna i w swych ruchach zupełnie swobodna instytucja naukowa Anglji uważała za stosowne uczcić dostojną nazwą doktora prawa cywilnego człowieka, który w tej samej chwili żywi zamysł zbrodniczy pozbawienia narodu całego praw cywilnych, praw swobodnego władania ziemią swą. Senat — jak mybyśmy się wyrazili — jednego z dwóch największych ciał naukowych Anglji, senat Oksfordu nazywa kata dzieci polskich, przywłaszczyciela ziemi polskiej, doktorem j u r i s c i v i l i s! I nie znalazł się nikt wśród doktorów Oksfordu, któryby rozdarł swą togę uniwersytecką, — nikt, któryby zaprotestował w imię prawa i w imię praw naturalnych oraz społecznych — nikt, któryby głosem sumienia krzyknął: — v e t o!

Zresztą, odezwały się i głosy protestu, były to głosy socjalistów protestujących na wiecach publicznych pod gołym niebem przeciwko przyjęciu Wilhelma II na ziemi Albjonu. „Był to jedyny protest na ulicach Londynu przeciw temu, który ma tak dziwne pojęcia o j u s c i v i t e, gdy idzie o zastosowanie prawa na ziemiach przez polaków zamieszkałych“. Tak mowi „Kurjer“ i zdawałoby się, że tym razem „przewrotni meszuresy“ zasłużyli na jego aprobatę. Aliści nie! Bo odwoływali się oni do klasy, która ma wprawdzie przyszłość przed sobą, ale nie ma przeszłości i wyrzucali rządowi trwonienie miljonów politycznych na przyjęcie cesarza w chwili, gdy na ulicach Londynu są ludzie bez pracy i chleba. Tymczasem zdaniem „Kurjera“ w Anglji, gdzie opinja publiczna posiada tak wielki wpływ, należało zapukać do skarbca wielkich tradycji z czasów purytanizmu oraz do wspomnień z ubiegłych wieków:

»Nie w imię przyszłości, ale w imię p r z e s z ł o ś c i należało protestować, nie w imię jakiejś jednej subsekcji niezatrudnionej jednej i to bardzo złożonej oraz różniczkującej się klasy społecznej, ale w imię równouprawnionych synów jednej wielkiej i swobodnej rodziny angielskiej należało się upomnieć o bezczeszczenie wielkich tradycji wolnościowych Anglji, — nie w imię uroszczeń do przyszłego prawa własnościowego, ale w imię pozytywnych praw do honoru narodowego należało upomnieć się o znieprawienie pojęcia j u s c i v i l e na ziemi angielskiej«.

Przedstawiciele przeszłości narodu obojętnie patrzą na zbrukanie honoru narodowego, na bezczeszczenie wielkich tradycji narodowych. Pojęcie h o n o r u zostało zidentyfikowane z pojęciem m o n e y i tę ewolucję pojęć sankcjonuje z wysokości trybuny myśli angielskiej uniwersytet Oksfordski. Gnijącego organizmu nie uleczą morały „Kurjera Lwowskiego“. Niechaj umarli grzebią swoich umarłych — swoją przeszłość, do żywych mówić będziemy w imię p r z y s z ł o ś c i.

A.

»HRABIA WOJTEK«.

Hrabia Wojciech Dzieduszycki, były minister dla Galicji, którego obecnie godnie zastępuje pan, z pod najciemniejszej gwiazdy, Abrahamowicz — jest jak wiadomo członkiem rady państwa. Jak zdobył ten wysoce szanowny mąż swój mandat świadczy dyskusja w parlamencie nad referatem komisji do sprawdzenia mandatów. Okazuje się, że wszystkie manipulacje sławnych dziś na cały świat wyborów „Galicyjskich“ są niczem w porównaniu z tem, co dokonali mężowie zaufania „hrabiego Wojtka“. W jednym tylko lokalu wyborczym w Gródku okazało się z 1000 wyborców 161 nie posiadających prawa głosu i 41 u m a r ł y c h. Zarządzał tam wyborami niejakiś pan Dzwiok, który na wstępie schował do kieszeni urzędową listę wyborców, następnie usunął wszystkich obecnych od udziału w obliczeniu głosów. W Samborze poprostu skreślono z aktów głosy oddane na przeciwnika hrabiego, doktora Potockiego i przepisano je na listę hrabiego. Wreszcie następuje szczyt tej machinacji: Kartki wyborcze zostały pokryte całkowicie czarną sztampilją, pozostawiającą jedynie wązką przestrzeń z nazwiskiem Dzieduszyckiego. Podobne k a r t k i w y d a w a n e b y ł y p r z e z w ł a d z e m i e j s c o w e, o czem świadczy przyłożona już potem na czarnem tle kartki kolorowa pieczęć urzędu. Wyborcy pozostawało albo głosować na hrabiego, albo wcale nie głosować, bo miejsca na wpisanie innego nazwiska już nie było. Obrońca mandatu bynajmniej faktom tym nie przeczył, powoływał się jedynie na z w y c z a j e m i e j s c o w e, które podobną akcję wyborczą uświęcają... Czy Kruszewan, którego jak wiadomo wybrała ludność cmentarza, zdobyłby się na taki argument? A hrabia Wojtek jest wiceprezesem Koła Polskiego.

Redakcja „SPOŁECZEŃSTWA” zwraca się do czytelników z gorącą prośbą o nadsyłanie ofiar na wpisy dla uczniów — wielu grozi wydalenie ze szkoły.

K R O N I K A.

— W Krakowie zmarł Stanisław Wyspiański.

Pamięci wielkiego poety, dramaturga i malarza poświęcimy obszerniejszą charakterystykę w jednym z najbliższych numerów.

Z POSIEDZEŃ DUMY.

— Poseł Rodiczew wygłosił mowę, która dała powód do ostrego zajścia i w rezultacie wykluczenia mówcy na 15 posiedzeń.

Między innemi w mowie Rodiczewa znajdujemy ustępy:

W drugiej swej mowie p. prezes gabinetu określił warunki, przy których kraj uspokoi się. Będzie to chwila, gdy każdy poddany rosyjski powie: „jestem obywatelem rosyjskim — z tą dumą i pewnością, z jaką wymawiał te słowa obywatel rzymski i kiedy przed temi wyrazami uchyli czoła władza, zaprzestawszy przekraczać sfery prawa, ubezpieczającej osobę każdego obywatela. Czy jest coś podobnego obecnie? Czy kto z obywateli rosyjskich może mieć pewność, że prawo, ubezpieczające jego osobę, nie zostanie lada chwila przekroczone wskutek osobistych poglądów przypadkowego przedstawiciela władzy na dobro państwa? Czy może kto powiedzieć: „dom mój — to

twierdza“ i czy może być pewny, że przedstawiciel władzy nie może dla dobra państwa tego domu spalić.

Dokąd obywatel rosyjski nie będzie korzystał z wolności zagwarantowanej prawem, a będzie zależny od poglądów osobistych, dokąd będą istniały rozmaite kategorje obywateli, dokąd prawo każdego obywatela zależy od wysługiwania się przed władzą, która stojąc ponad prawem, uznaje je nie dla tego, że musi mu podlegać, ale tylko dla tego, że rozdaje je jako przywilej — dotąd „obywatel rosyjski“ nie istnieje i szczerze miłujący ojczyznę patrjoci dopiero pracują nad jego stworzeniem.

Czy otrzymaliśmy, zapytuje dalej mówca, zapewnienie, że odtąd bronić prawa będą te instytucje, bez których prawo będzie gwałcone co dzień, co godzina? Nie! Powiedziano, że zbrodnie będą zwalczane siłą! Ale kto ogłasza zwyciężonych za zbrodniarzy? Władze wierzą w potęgę siły, ale nie wierzą w sprawiedliwość, nie wierzą w takiej mierze, że tu dały się słyszeć wyrazy, które z bólem odbijają się w sercach wszystkich, istotnie stojących na straży prawa. Tu było powiedziane, pewnych spraw nie należy przekazywać sądom, gdyż sędziowie są lękliwi. Nie dumie należy stawać w obronie sądów. Ale uczucie narodowe, uczucie dumy narodowej każe mi powiedzieć, że dla tych wyrazów nie tu miejsce“.

Obalając w dalszym ciągu zarzut, iż nie jest Rosjaninem, Rodiczew mówi: „Nie mogę pojąć co znaczą, czynione mi zarzuty, Że nie jestem Rosjaninem. Moje życie ściśle związane jest z krajem, który do połowy XV wieku opierał się na zupełnie innych, prawdziwie rosyjskich zasadach, które później zostały zniesione. W XVI wieku dobrobyt tego kraju był tak zniszczony przez zasady prawdziwie moskiewskie, że kraj obecnie jest biedniejszy, niż za panowania Iwana Groźnego. Jeżeli mi panowie powiecie, że te zasady prawdziwie moskiewskie są to zasady prawdziwie rosyjskie, to odpowiem panom, że jest to potwarz dla Rosji“.

Mówią tu nam: przyznajemy pewnej kategorji poddanych rosyjskich prawa równe z innemi, ale otrzymują je dopiero wtenczas, gdy umiłują nas. Pytam: czy gwałceniem praw pozyskuje się miłość narodu? Czy sprawi jaką ujmę prawom obywateli rosyjskim, gdy w korzystaniu z tych praw będą zrównani z niemi Polacy? I gdy w tej sali, stąd (gest w stronę loży ministrjalnej) rzucono zarzut w stronę lewicy: „dlaczego nie stosujecie się do wymagań rządu rosyjskiego, dlaczego nie chcecie uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie? Wtenczas ja zadawałem sobie pytanie: „czy też nie byłbym dumny, gdyby potęga państwa rosyjskiego, potęga narodu rosyjskiego stworzyła to, że w Warszawie rozległo się głoszenie słowa polskiego, nauki polskiej? A my — zmuszamy poddanych rosyjskich szukać nauki w krajach obcych dle nich i obcych dla nas! Wiemy wszyscy, co podtrzymuje walący się gmach Austrji? (głosy posłów: co? co? pr szę powiedzieć) uznanie praw“.

— Mojem zdaniem uczucie narodowe zostanie zaspokojone w tym dniu, gdy w uniwerstytecie warszawskim zacznie się rozlegać nauka i wykłady w języku polskim. Gdy odkryć wagi wszechświatowej dokonają Polacy, wtenczas przypominamy sobie, że są oni Rosjanami, jak n. p. Curie-Skłodowska. A gdy tu Polak w granicach Rosji nie może nauczać w swym języku rodzinnym, wtenczas mówimy — niech pokocha nas za to.

— Mając sposobność wzniesienia na kresach Rosji ogniska myśli słowiańskiej, ogniska działalności, która rozszerzerzy się poza granice kraju i tam poniesie chwałę imienia rosyjskiego, wy te ognisko gasicie. Bywają wypadki, gdy władzom rosyjskim, patrjotycznym par excellence wymknie się niezręczne słowo, jakie wymknęło się p. Puriszkiewiczowi, co może jeszcze ujść panu Puriszkiewiczowi, ale nie ujdzie tym osobom, które rozumują według wskazówek otrzymanych z ministerjum spraw wewnętrznych, jak np. urzędowy organ ministerjum. Izba naturalnie rozumie, o czem ja mówię. O artykule w *Rossii*, piśmie pozostającem pod kierownictwem ministra spraw wewnętrznych, który zawierał pogróżki o wmieszaniu się cesarza Wilhelma. A to wydrukowano na koszt skarbu.

Mówca sądzi, że utopją jest nadzieja stłumienia zbrodni jedynie siłą. „Powiem nawet więcej: w czasach gdy władza w walce z ekscesami widziała tylko jeden środek, jedną tylko tarczę w tem, co p. Puriszkiewicz nazwał kołnierzem Murawjewa, a co potomkowie nasi może nazwą krawatem Stołypina“.

Zaledwie Rodiczew zdołał wypowiedzieć ostatnie słowo: „Kołnierz Stołypinowski“, gdy z prawicy i z centrum rozległy się wyrazy, jakich nigdy jeszcze nie słyszano wśród murów parlamentu. Jak twierdzi wielu z posłów, posłowie z prawicy i z centrum podbiegli wykrzykując: Głupiec!“, „Niegodziwiec!“, „Podły...“, „Zdrajca!“, „Znowu wybory!“, „Precz z nim!“, „Wyprowadźcie go!„ i t. d. Nadto zaś wielu posłów, siedzących w pierwszych rzędach, słyszało nawet takie „silne“ wyrażenia, z których powodu zażenowane stengorafistki czerwieniły się i chciały wyjść z sali.

Posłowie z prawicy wypowiadali swe obelgi chórem i wygrażając pięściami, podbiegli ku trybunie, zdawało się, że lada chwila burza przejdzie w bijatykę...

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— W uniwersytecie Kijowskim 800 studentów urządziło wiec, a gdy rektor zażądał rozejścia się, nie usłuchali. Sprowadzone wojsko i policja zajęły kurytarze. Okrzyki wznoszone przez studentów zagłuszano biciem w bębny. Aresztowano przeszło 500 studentów. Wykłady zawieszono do czasu decyzji ministra oświaty. Rozpoczęło się także wrzenie w politechnice kijowskiej. W Dorpacie rada prof. postanowiła na pewnien czas zawiesić wykłady w uniwersytecie i w instyt. weterynaryjnym.

— W Berlinie policja wykryła skład broni i nabojów, wydawnictw nielegalnych oraz papierów służących do wyrobu rosyjskich trzyróblówek i blankietów paszportowych; skład ten należał do rewolucjonistów rosyjskich.

— W Petersburgu w tych dniach dokonano spalenia zapasów literatury nielegalnej, przechowywanej w magazynach wydziału „ochrany“. Literatury tej w ciągu ubiegłego roku nagromadziło się około tysiąca pudów.

— Generał-gubernator warszawski, na zasadzie przepisów o stanie wojennym, zawiesił: „Gazetę dla wszystkich“ „Naród a Państwo“ i „Szkołę Polską“.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Jerzy Kurnatowski. »Dobro i zło«. Studja etyczne. Lwów. Nakład Maniszewskiego i Meinhavta. Warszawa. E. Wende i S-ka.

N. Gąsiorowska. »Zarys dziejów Wielkiej Rewolucji Francuskiej«. Bibljoteka Spółczesna. Warszawa. Skład główny w Księgarni Naukowej. Krucza 44.

W. Sombart. »Proletarjat«. Przekład z niemieckiego d-ra J. B. Warszawa. Nakład Księgarni Naukowej. Krucza 44.

Józef Jeziorański. »Koło polskie w Petersburgu a wywłaszczenie«. Warszawa Druk Drukarni Polskiej. Jasna 2.

Dr. J. B. Marchlewski. »O dochodzie«. Warszawa. Nakładem Wincentego Raabego. Skład główny w Księgarni Powszechnej. Marszałkowska № 139.

Bogumił Jasinowski. »Parlamentaryzm«, Duma Państwowa i Reprezentacja Polska. Warszawa. Drukarnia »Gazety Handlowej«. Szpitalna 10.

Dzieje myśli. Historja rozwoju nauk. Poradnik dla samouków. Warszawa. Skład główny: Księgarnia Naukowa. Krucza 44.

Treść Tomu II Zeszytu I. »Historja ogólnej nauki o ziemi«. Treść: Wstęp: Przedmiot i podział nauki o ziemi. — Przedmiot i podział historji nauki o ziemi. 1. Czasy starożytne. II Wieki średnie: 1 nauka o ziemi u Arabów; II Nauka

o ziemi u chrześcjan; III Czasy Nowożytne: 1. Epoka. wielkich odkryć. 2 Okres pomiarów: a. podróże badawcze; b. Rozwój Teorji; c. Systematyka Gieograficzna; d. Zadania przyszłości; e. Zakończenie. opr. W. Nałkowski

Dzieje nauk bio ogicznych. Dzieje biologji ogólnej oraz **Zoologji:** Wstęp: I. Problemat samoradztwa i początków życia. II. Dzieje układnictwa zoologicznego i związanych z nim nauk merfologicznych. III. Dzieje poglądów na gienezę świata ustrojowego (teorja ewolucji, descendencji). IV. Rozwój pojęć fizjologicznych o czynnościach ciała zwierzęcego. Dzieje **botaniki:** Wstęp I. Rozwój pojęć o morfologji i systematyce roślin. II. Rozwój niektórych pojęć o budowie komórkowej. roślin (o t. zw. anatomji roślin). III. Rozwój niektórych pojęć z dziedziny fizjologji roślin. Najważniejsze dzieła traktujące o dziejach nauk biologicznych. **Opr. J. Nusbaum.**

Dzieje autropologji. Treść: Uwagi wstępne; I. Czasy Starożytne. II. Czasy średniowieczne. III Czasy nowożytne: 1) Okres wielkich odkryć i postępy antropologji zoologicznej. 2) Monofyletyzm i polyfyletyzm. 3) Sprawa starożytności rodzaju ludzkiego. Postępy dokonane przez archeologję przedhistoryczną. 4) Pojęcie rasy. Klasyfikacja ras. Rasy kopalne. 5) Zasady pomiarów i postępy uskutecznione przez antropologję ogólną. 6) Obrazy mezologicne i próby historji rasowej. 7) Zastosowania praktyczne. IV. Stan obecny antropologji i zadania przyszłości. Literatura. **Opr. L. Krzywicki.**

Dr. Zofia Daszyńska Golińska. »Ekonomja Społeczna«. Warszawa. Nadładem b. wychowańców szkoły handlowej im. Leopolda Kronenberga. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł).

Ignacy Radliński. »Na przełomie dziejowym«. Początki piśmiennictwa Judaistyczno-Chrześcijańskiego. Warszawa. Sprzedaż główna w Księgarni G. Centnerszwera i S-ki. Marszałkowska 143.

S. Sempołowska i J. Unszlicht-Bernsteinowa. »Religja w życiu ludzkości«. Czytania dla młodzieży i dla dorosłych. Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa. Księgarnia G. Centnerszwera i Ski. Lwów. Księgarnia H. Altenberga.

Timkowskij-Kostin. »Miasto proletarjuszów«. (Łódź) Nakładem Salomei Zótto. Łódź. przełożył z rosyjkiego St. L. Majewski. Skład głównyw w Księgarni Centnerszwera i S-ki w Warszawie.

Jerzy Moszyński »Bankructwo polityki Narodowej Demokracji w drugiej Dumie«. W Krakowie Nakładem auiora. Skład główny w Księgarni G. Gebethnera i S-ki w Krakowie.

Bronisław Bouffał. »Wykład Ekonomji Politycznej«. Podręcznik do użytku szkół średnich. Warszawa. Nakładem drukarni »Reformy«. Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Jan Zakrzewski. »Czasopiśmiennictwo polskie na emigracji». Wydawnictwa Awiniońskie. Warszawa. Druk Wł. Łazarskiego. Marszałkowska 114.

L. (eon) W. (asilewski). »Litwa i jej ludy«. Warszawa. W księgarni Naukowej, Krucza 44.

Fryderyk Nietzsche. »Narodziny tragedji czyli Hellenizm i pesymizm«. Przełożył Leopol Staft Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa. W Ksiegarni G Cyntnerszwera i S-ki. Polskiej Edycji. Dział Fryderyka Nietzschego Tom IX

Mieczysław Rościszewski. Hypnotyzm i Suggestja. Warszawa. Nakładem W. Podwińskiego. Skład Główny. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. Warszawa E. Wende i S-ka.

Sprawy Szkolne i Wychowawcze. Odczyty wygłoszone w wydziale wychowawczym Warszawskiego Towarzstwa Hygienicznego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

P. Kalina. »Nowa mnemonika czyli sztuka kształcenia i wzmocnienia pamięci«. Warszawa. Skład główny w Księgarni G. Centnerszwera i S-ki.

W. B'lsche. »O pochodzeniu człowieka«. Przełożył dr. Z Szymanowski. Warszawa. G. Centnerszwer i S-ka.

prof. Alfred Kirchhoff. »Człowiek i ziemia«. Przełożył St. L. Majewski. Redaktor i wydawca Alfred Strauch. Łódź. Nowa Bibljoteka Samokształcenia. Dzielna № 4.

Pokój. — Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Pokoju. Warszawa. Druk F. Czernaka. Bielańska № 5.

Janisław Jastrzębowski. »Precz z mięsożerstwem«. Kraków. Nakładem Autora. Skład główny w Księgarni G. Gebethnera i S-ki w Krakowie.

Dr. Matti He'enius i Alli Trygg-Helenis. »Przeciw alkocholowi«. Przeł. z Niemiec. Stanisław Łańcucki. W Krakowie Nakładem Eleuterji. Drukarnia literacka.

S. Semposłowska i J. Unszlicht-Bernstein »My, ludzie i przyroda«. Czytania dla młodzieży i dla dorosłych. Dla przyszłości. Część I. Nakład Jakóba Mortkewicza. Warszawa. Księgarnia G. Centnerszwera i S-ki. Lwów. Księgarnia H. Altenberga.

Iza Moszczeńska: »Do światła«. Rzecz o znaczeniu »uiwersytetów powszechnych«. Warszawa Nakładem »Uniwersytetu dla Wszystkich« Wspólna 26 m. 1

M. Heilpern. «Co to są nauki przyrodnicze«. Książnica ludowa — 1907. Skład główny w Księgarni G. Centnerszwera i Ski.

Dr. Stanisław Serkowski. «Mleko i Mleczarstwo«. W oświetleniu hygjeny i bakterjologji. Wydawnictwo im. Mianowskiego. Warszawa. Skład główny. G. Gebethner i Wolff w Warszawie.

Tutejszy. »Nasze „Żubry"«. Kijów, Drukiem T-wa Proswieszczenje.

W. T. S. »W szponach nędzników«. Listy 14 letniej pensjonarki. Warszawa. Nakładem Spółki Wydawniczej. Hoża 16.

Adam Morawski. »Burzyciele ideałów«. Warszawa E. Wende i S-ka.

A. Niemojewski. »Wybór wierszy«. Z cyklu: Polonja Irredenta. Książnica ludowa. Skład główny w Księgarni G. Centnerszwera i S-ki, w Warszawie.

J. Rosenfeld. »Zbiór zadań algebraicznych«. Warszawa. Skład główny w Księgarni powszechnej. Marszałkowska № 139.

M. M. Manggasarjan. Nowy katechim (Anew catechizm). Warszawa. Nakładem Księgarni Naukowej.

Katalog informacyjny. Wydany staraniem Towarzystwa Czytelni. m. Warszawy. Literatura dla dzieci i młodzieży. Warszawa. Księgarnia Naukowa. Krucza 44.

Katalog Nakładowy i komisowy dzieł naukowych i beletrystycznych Księgarni i składu nut E. Wende i S-ka.

Katalog rozumowany poradnika dla samouków. Wyd. z zapom. kasy im Dr. J. Mianowskiego.

Wiadomość o Szkole Normalnej nowego angielskiego typu przy seminarjum Zofji Walewskiej. Piękna №1.

Sprawozdanie z zarządu muzeum narodowego polskiego w Rapperswilu. Paryż. Drukarnia polska A. Reiffe. — Heymann.

Sprawozdanie dyrekcji prywatnego gimnazjum żeńskiego Zofji Strzałkowskiej we Lwowie. Drukarnia ludowa plac Bernardyński 7.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Otrzymaliśmi ostatnio odpowiedzi na kwestjonarjusz podpisane:

Frer — kantorzysta.
Fr: W. — czeladnik mularski.
M. Mech — urzędnik kolei

P. K. Pob. Odpowiedź otrzymaliśmy i w swoim czasie odbiór jej w piśmie zaznaczyli. Kwestja wychowania w duchu wolnomyślnym wymagałaby obszerniejszego omówienia.

WAŻNE!

Zwracamy uwagę **Prenumeratorów Miejskich**, że numer każdy powinien im być dostarczony w sobotę a najpóźniej w niedzielę. Prosimy więc, ażeby w razie nieotrzymania pisma w tym terminie, zechcieli nas zawiadamiać (telefonicznie), gdyż w ten sposób tylko będziemy mogli zapobiegać opóźnieniom.

Bardzo interesujący i na długoletnich studjach osnuty odczyt **O powstaniu życia na ziemi** wygłosi dr. Pawlikowskl w sali Stow. techników (Włodzimierska 3) 8 b. m. o godz. $6^1/_2$ wiecz.

Treść odczytu następująca: Stopniowy rozwój istot żywych odnajprostszych. Skąd się wzięły najprostsze istoty żywe na ziemi? Możliwośc samorództwa.

Doświadczenia Pasteur'a. Powstanie materji żywej odbyło się albo w nieznanych nam dotąd warunkach z materji martwej, albo też materja żywa dostała się na ziemię z innej planety. Brak zasadniczych różnic między materją martwą i materją żywą.

Możliwość przenoszenia życia na ziemię z innej planety. Warunki dla życia w przestrzeni międzyplanetarnej: Jakie siły mogą współdziałać w przenoszeniu istot żywych z jednej planety na drugą? Ciśnienie promieni. Znaczenie hypotezy Arrheniusa.

Bilety do nabycia od 20 — 50 k. w Księgarniach Actra, Centnerszwera i Naukowej.

Prenumeratę i ogłoszenia „Społeczeństwa" przyjmują:
w Częstochowie, S. Federman ul. Mikołajewska 12;
w Brwinowie Kantor Pism **Chytkowskiego**.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.